Nr. 222. Lwów — Piątek dnia 29 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, oraz reklamy dla ... odczytów i koncertów, ... składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. ...

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... h. Reklamy po kronice wiersz petit. ... h. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . ... h.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Dziś: Jutro: | św. Michała Ar. św. Hieronima W. | Eufemii Zofii i 3 córek | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | 

Wschód słońca o godz. 6 m. 3, Zachód „ „ 5 m. 37. Długość dnia godzin 11 m. 34. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.



## Program prac Rady państwa.

Piszą nam z Wiednia 26 b. m.

Baron Gautsch zaklął socyalistyczną burzę stanowczem oświadczeniem, że nieprawdziwa jest wiadomość, jakoby jego wystąpienie głównie się przyczyniło do odrzucenia przez Cesarza węgierskiego projektu reformy wyborczej. Jakiekolwiek było to wystąpienie, nic o niem rzeczywiście wiedzieć nie można, ponieważ w naradzie pod prezydencyą Monarchy uczestniczyli tylko obaj prezydenci gabinetów i minister spraw zagranicznych, osoby, które z pewnością zachowały tajemnicę. Nie naruszając jej, mógł baron Gautsch tylko to powiedzieć, że się nie miesza do spraw węgierskich, lubo rezerwuje sobie prawo mówić o nich, skoro tylko one potrącą o sprawy przedlitawskie. Dla socyalistów było to niespodzianką i — rozczarowaniem. Oto znowu upadła korzystna dla nich legenda. Powitali też barona Gautscha hałasem, pożegnali milczeniem. Zapewne zaniechają awantur, których zresztą Izba nie chce tolerować, bo jest zaciekawiona programem prac, rozwiniętym przez prezydenta ministrów. Zaczną się one dopiero po sesyi sejmów krajowych i bardzo zależą od ich przebiegu. Tu sejm czeski wysuwa się na pierwsze miejsce. W nim powinno nastąpić porozumienie czesko-niemieckie. Rząd niewątpliwie wystąpi z przedłożeniami, dążącemi do ustalenia narodowościowego pokoju. Od rezultatu tych zabiegów zależy ukształtowanie się wewnętrznych stosunków i przebieg ostatniej bardzo długiej sesyi Rady państwa. W niej na porządku dziennym staną sprawy tak ważne, jak traktaty handlowe, tudzież zapowiedziane przez barona Gautscha przedłożenie, dotyczące załatwienia budżetu wspólnego przez Radę państwa, gdyby go nie mogły załatwić Delegacye. Już sama ta zapowiedź wskazuje, że wskutek postawy Węgier wchodzi ustrój dualistyczny na jakieś nowe tory; zacznie się robienie historyi, a od takiej pracy żadne stronnictwo w Radzie państwa nie chce i nie powinno się usuwać.

Teraźniejsza sesya będzie z konieczności krótka: Rada państwa musi ustąpić miejsca sejmom. Lecz chociaż krótka, będzie ważna, raz dlatego, że się pod patronatem rządu rozwiną poufne układy między Czechami a Niemcami, aby w chwili zebrania się sejmu praskiego były już gotowe podwaliny pod gmach porozumienia między owymi narodami; następnie zaś dlatego, że uchwalono otworzyć rozprawę nad mową barona Gautscha. Bynajmniej nie chodzi o jej krytykowanie, ani o sondowanie kto jest za rządem, a kto przeciw niemu; do krytykowania właściwie nie ma żadnego powodu, bo czyny gabinetu zupełnie się zgadzają z jego słowami; a co do usposobienia stronnictw względem rządu, to bez rozpraw wiadomo, jakie jest ono. Pomimo braku czasu na rozprawę budżetową postanowiono poświęcić kilka posiedzeń na dyskusyę o mowie barona Gautscha jedynie dlatego, że punkt trzeci warunków, postawionych w sobotę przez Koronę wodzom koalicyi węgierskiej, bezpośrednio obchodzi Radę państwa. W tym punkcie trzecim powiedziano: „Rewizya ustawy z roku 1867-ego o ile obejmie kwestye ekonomiczne, lub inne, wiążące Austryę z Węgrami, nie nastąpi jednostronnie postanowieniem Korony i sejmu węgierskiego, lecz będzie następstwem kompromisu między obu połowami monarchii. Ów kompromis powinien dojść do skutku przy udziale obu rządów i delegatów obu parlamentów, a musi otrzymać sankcyę monarszą“. Zatem sprawa rewizyi ugody z r. 67-ego jest postawiona i to właśnie tak, jak tego życzyły sobie stronnictwa w Radzie państwa. Zwłaszcza zjednoczenie niemieckie, które wysunęło było wniosek Derschatty, na długo przed właściwym czasem porywało się do zabrania głosu w sprawie stosunku ekonomicznego do Węgier. To też ten punkt trzeci programu Korony sprawił wyborne wrażenie we wszystkich grupach w Radzie państwa, jednakże dopatrzono się w nim pewnej niejasności. Oto mianowicie nie wiadomo, jakie to są sprawy, które muszą być zrewidowane wspólnie przez delegatów obu parlamentów i przez oba rządy? Nie określono ich dokładnie i wyczerpująco. Wodzowie stronnictw niemieckich widzą w tem błąd austryackich doradców Korony. Nadto zaś uważają oni, że forma sobotniej audyencyi Węgrów u Cesarza jest zagadkowa. Zapowiedziano, że przebieg jej będzie inny, że mianowicie odbędzie się narada. Ponieważ stało się inaczej i to tak, że się sytuacya zaostrzyła, trzeba zatem przypuszczać, iż były do tego nader ważne powody, które Rada państwa pragnie poznać, ponieważ pomyślne załatwienie zatargu dualistycznego leży w interesie Przedlitawii.

Oto dlatego postanowiono przeprowadzić rozprawę nad deklaracyą barona Gautscha. To życzenie było tak silne po stronie frakcyj niemieckich, że one solidarnie oparły się żądaniu socyalistów, aby ich nagłym wnioskom dano pierwszeństwo.

## Wieści z Rosyi.

Prasa rosyjska nie może jeszcze podawać wiadomości o ruchu wolnościowym, bo dotąd nie zdjęto z niej kagańca cenzury. Dlatego nader często musimy się zadowalać temi wieściami, które podają z niej niezawsze bezstronni korespondenci niemieccy i francuscy, o tyle szczęśliwsi od naszych, że ich listy nie giną na rosyjskiej poczcie. Wedle tych przemycanych doniesień, toczy się teraz głucha a zacięta walka między społeczeństwem, dążącem do konstytucyi, a stronnictwem reakcyjnem, które utrzymuje, że ani arystokracya i wpływowa szlachta, ani lud nie żąda zmian w uświęconym wiekami ustroju, tylko warstwa średnia zarażona tchnieniem „zgniłego zachodu“, pożąda form zupełnie nieodpowiednich i niezgodnych z charakterem narodu. Tych wypaczonych ludzi trzeba po prostu zdusić i będzie święty spokój. Owo reakcyjne stronnictwo zdobyło teraz przemożne znaczenie na dworze i w rządzie. Ono to pragnie usunąć w głęboki cień p. Wittego, który wrzekomo jest zwolennikiem ustępstw w kierunku konstytucyjnym. Przeciwko niemu zużytkowało to, co jest chlubą jego, mianowicie traktat pokojowy z Japonią. Głosi tedy stronnictwo reakcyjne, popierane przez wojskowe, że p. Witte, przemawiając za pokojem, ogromnie zaszkodził Rosyi. Zachowanie się japońskich delegatów w Portsmouthie najlepiej dowodzi, że Japonia była nadzwyczajnie osłabiona, zatem trzeba było nie przerywać wojny, a ona byłaby wygrana. Właśnie za tem przemawiali prawdziwi patryoci, za tem również był car, ale, niestety, wszystkich przemógł p. Witte, rzecznik interesów kapitalistycznych. Błąd jego był jeszcze większy, bo chciał p. Witte zapłacić Japonii jakąś kontrybucyę; wyjeżdżając z Petersburga dowodził carowi, że to jest nieunikniona konieczność; to samo kilka razy telegrafował z Portsmouthu. Tylko dzięki niezłomnej woli cara uniknęła Rosya ogromnego wstydu, jakiem byłoby zapłacenie kontrybucyi. W ogóle wszystko, co jest dobrego w traktacie pokojowym, to Rosya zawdzięcza mądrości cara, a co w tym akcie złego, jak naprzykład oddanie części Sachalinu, kawałka mandżurskiej kolei, Portu Artura, — to pasztet zgotowany Rosyi przez takiego wątpliwego Rosyanina, jak p. Witte! Takie dowodzenia zniechęciły cara do Wittego, którego zresztą on nigdy nie obdarzał swą sympatyą. Cały tydzień zwlekał z wystosowaniem doń podzięki za pomyślny traktat, a kiedy nareszcie zdecydował się wyrazić mu uznanie, to jakże zimno ono wypadło! Reakcyoniści, wrogowie Wittego, postawili na swojem. P. Witte, przybywszy do Petersburga, natychmiast się przekona, że tam nie ma dlań nic do roboty. I on wie o tem, więc złożywszy sprawozdanie, wyjedzie na całą zimę do Nervi pod Genuą i tam spokojnie będzie czekał chwili, w której car znowu go zawezwie, aby jak dał już Rosyi pokój zewnętrzny, tak żeby przywrócił jej wewnętrzny spokój.

Tak oto o carze, reakcyonistach i panu Wittem donoszą zachodnie dzienniki. Ale czy rzeczywiście zanosi się na to, że car będzie musiał po raz drugi zawezwać p. Wittego, aby ratował Rosyę?

Zachodnie dzienniki utrzymują, że to bezwarunkowo się stanie. Wrzenie jest ogromne, ziemia się trzęsie, w głębi społecznych wulkanów zbiera się ognista lawa. Dowodem na to uchwały studentów w Moskwie, Tomsku, Kijowie; dowodem anarchia na Kaukazie, wybryki chłopskie wszędzie, zamachy skrytobójcze w miastach, wyroki sądów przysięgłych, uwalniające rewolucyonistów. A długie panowanie martwej biurokracyi wytępiło wszystkie talenty, których też nigdzie nie ma: ani w literaturze i sztuce, ani w administracyi państwowej, ani nawet w wojskowości, pomimo, że przecież 18-miesięczna wojna powinna była wydobyć choć jakiekolwiek. Wszędzie same miernoty, wszędzie szablon zamiast żywej myśli. Biurokracya sądziła, że po zaprowadzeniu wszędzie stanu wzmocnionej ochrony, zdoła zwykłymi sposobami ułożyć do snu społeczeństwo. Więc surowo poczęła zakazywać zjazdów, zgromadzeń, wszelkich narad. Zezwoliła tylko na jeden kongres psychiatrów, bo sądziła, że na nim już zgoła nie może się stać nic politycznego. Aliści się zawiodła. Profesor Bechterew otworzył zjazd taką mową: „Do normalnych warunków, bez których człowiek nie może się zdrowo rozwijać, należy polityczna swoboda. Skoro tylko osobista wolność jest skrępowana, wnet się mnożą zjawiska psychopatyczne. Despotyczny rząd zabił w narodzie indywidualność, tępioną systematycznie we wszystkich szkołach i urzędach. Z roku na rok zwiększa się w Rosyi liczba samobójstw. Odbierają sobie życie sekciarze, literaci, uczeni, młodzieńcy, nawet dzieci. Można powiedzieć, że panuje epidemia samobójstw. Druga epidemia — to emigracya. Kto nie ucieka z ojczyzny? Wszystko co myśli i czuje, wszyscy, którym pierś pęka z bólu; uciekają jednostki wykształcone, uciekają tłumy ciemne z łaski rządu, a jednak rozumiejące, że tu strasznie źle. Lecz kiedy już nic nie ma duchowego, to może jest dostatek? Bynajmniej! Owocem ekonomicznej polityki rządu czynowniczego jest stały gość nasz: głód! Czynownictwo rozpaja naród, aby z monopolu wódczanego miało jak najwięcej dochodu. Fiskus zdziera z grzbietu ostatnią koszulę. Ukochane przez rząd szkoły cierkiewno-parafialne szerzą błogą ciemnotę. Ginie wszystko: poczucie godności ludzkiej, pragnienie czynów, nawet poczucie samozachowawcze. Naród staje się psychopatycznym. My ciągle jeszcze, jak Puszkin, daremnie wołamy:

„Ach, otwórzcie mą ciemnicę
Dajcież ujrzeć promień dnia!“

Dalej już profesor Bechterew mówić nie mógł, bo zerwała się burza okrzyków. Wzruszenie było tak wielkie, że trzeba było zamknąć posiedzenie. Publiczność podała Bechterewowi powóz, sama się do niego zaprzęgła i tego profesora wiozła przez miasto, jak bohatera. Bo teraz w Rosyi każdy bohaterem, kto wytyka grzechy czynowniczego systemu.

Usposobienie bardzo opozycyjne z silną domieszką radykalizmu politycznego i społecznego uwydatniło się także na dozwolonym przez rząd moskiewskim zjeździe delegatów rad ziemskich i miejskich, na który zaproszono także czternaście osób z Królestwa. Nie wiemy, jakie to były osoby i kogo reprezentowały, bo przecież ziemstw i rad miejskich Królestwo nie posiada. Może przybył z niego na zjazd, kto chciał, a w takim razie ich radykalizm jest zrozumiały, lecz znaczenie ich mów redukuje się do bardzo szczupłych rozmiarów. O ile można sądzić z telegramów, podanych w dwóch poprzednich numerach naszego pisma, zjazd z początku całkiem zanegował ustawę o „dumie“ państwowej i jedni chcieli wezwać wyborców, aby ją zbojkotowali, inni — żeby z góry narzucili jej, co ona ma robić i jak. Oczywiście, ani jednego, ani drugiego nie mógłby zjazd wykonać, ponieważ rady ziemskie i miejskie nie będą miały ustawowego wpływu na wyborców. Mogą mieć tylko moralny, a ponieważ chcą go mieć, więc zjazd popełnił tę niekonsekwencyę, iż zanegowawszy „dumę“ z tej racyi, że nie będzie ona zgromadzeniem narodowem we właściwem tego słowa znaczeniu, w końcu jednak uchwalił to, co Amerykanie nazywają „platformą wyborczą“, rodzaj politycznego i społecznego katechizmu dla osób obdarzonych prawem głosowania. Otóż ten program byłby za jaskrawy nawet dla wielu krajów nawykłych już do życia konstytucyjnego, trudno tedy przypuszczać, żeby mógł być zastosowany w Rosyi. Widocznie ludzie biorą się tam zanadto łapczywie do worka z prawami, bo zupełnie byli ich pozbawieni, ale zapominają przytem, że prawa nietylko wynikają z obowiązków, ale także narzucają nowe obowiązki, którym nieraz trudno podołać.

## Korespondencye.

**Wiedeń 27 września.**

(*Odwołanie namiestnika Krainy br. Heina. Nowa organizacya ministerstwa handlu. Dochody państwowe za pierwszych siedm miesięcy b. r. Konsul Kwiatkowski.*)

(y) Jeden z głównych postulatów posłów słoweńskich został spełniony: Znienawidzony przez nich namiestnik Krainy baron Hein, który przez lat dwanaście stał na czele tamtejszego rządu krajowego, został właśnie odwołany z tego stanowiska i otrzymał urząd szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, oprócz przez zamianowanie hr. Leopolda Auersperga kierownikiem ministerstwa handlu. Od kilku lat już prowadzili Słoweńcy w Sejmie lublańskim ostrą kampanię przeciw br. Heinowi, zarzucając mu, że popiera na każdym kroku żywioł niemiecki w kraju, że w Sejmie przemawia prawie zawsze po niemiecku, chociaż włada dobrze językiem słoweńskim, i że wogóle jest nieżyczliwie usposobiony dla narodu słoweńskiego. We wrześniu roku ubiegłego był Sejm lublański widownią niesłychanie burzliwej demonstracyi, skierowanej przeciw br. Heinowi. Demonstrowali nietylko posłowie, ale także publiczność na galeryi, nie dano przyjść do słowa przedstawicielowi rządu i zmuszono go w końcu do opuszczenia sali obrad. Zamknięto wtedy Sejm kraiński, lecz br. Heina pozostawiono nadal na urzędzie. Obecnie jednak zdecydował się rząd poświęcić go, gdyż posłowie słoweńscy postawili to za główny warunek zaprzestania obstrukcyi w Sejmie. Jest to w ciągu kilku miesięcy już trzeci namiestnik, którego rząd usuwa, aby nie zaogniać walk narodowościowych, z tego samego bowiem powodu usunięto niedawno namiestnika Dalmacyi br. Handla i prezydenta rządu krajowego na Szląsku hr. Thuna, a niezawodnie wkrótce spotka taki sam los namiestnika Tyrolu br. Schwarzenaua. Na miejsce br. Heina zamianowany został namiestnikiem Krainy dotychczasowy wiceprezydent namiestnictwa w Tryeście radzca dworu Teodor Schwarz, br. Hein zaś, który z samoistnego stanowiska naczelnika prowincyi przeniesiony zostaje na niesamodzielne stanowisko szefa sekcyi, chociaż w tej samej randze służbowej, odznaczony został wielką wstęgą orderu Franciszka Józefa.

Równocześnie z nominacyą hr. Leopolda Auersperga kierownikiem ministerstwa handlu, przeprowadzona została doniosła zmiana organizacyi tego ministerstwa, gdyż skoncentrowano w niem wszystkie wogóle sprawy przemysłowe, a więc i te, które dotychczas podlegały kompetencyi ministerstwa spraw wewnętrznych. Z powodu tego rozszerzenia zakresu działania ministerstwa handlu utworzono w niem trzy nowe departamenty, a kierownikiem jednego z nich zamianowano Polaka, radzcę Namiestnictwa Władysława Fedorowicza, przydzielonego dotychczas do ministerstwa spraw wewnętrznych. P. Fedorowicz obejmuje departament, do którego należy orzecznictwo w sprawie koncesyi przemysłowych i kwalifikacyi szynkarskich. Niestety oprócz p. Fedorowicza pracuje w ministerstwie tylko jeszcze jeden Polak na wybitniejszem stanowisku, a mianowicie radzca sekcyjny Dobiecki. Koło polskie powinno upomnieć się energicznie u rządu, aby te niesprawiedliwe stosunki zmienione zostały na naszą korzyść, ażeby także w ministerstwie handlu znajdowała się odpowiednia liczba wyższych urzędników Polaków.

Wedle ogłoszonego właśnie przez ministerstwo finansów wykazu dochodów państwowych za czas od 1-go stycznia po koniec lipca br., zmniejsza się bardzo znacznie dochód z podatku od piwa, co przypisać należy temu, że konsumcya jego spada po ostatniem opodatkowaniu piwa na rzecz krajów. Mianowicie wynosił w tym siedmiomiesięcznym okresie br. dochód z państwowego podatku od piwa 43,805.000 koron i był o 1,815.000 koron mniejszy, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Podatek od cukru przyniósł państwu w ciągu tych siedmiu miesięcy prawie 70 milionów (69,355.740) koron, a byłby niezawodnie przyniósł jeszcze znacznie więcej, gdyby nie znaczne podwyższenie cen cukru, przedsięwzięte przez fabrykantów po ostatniej kampanii. Gdy bowiem skutkiem konwencyi brukselskiej cukier nagle potaniał w r. 1905 zwiększył się dochód państwa z podatku od cukru raptownie o przeszło 40 milionów koron, gdy zaś w dalszym ciągu znów cukier podrożał, dochód z podatku od cukru zaczął spadać i za siedmiomiesięczny okres roku bieżącego jest o 2,912.000 koron mniejszy w porównaniu z takim samym okresem roku ubiegłego. Okazuje się stąd najlepiej, jak wielki interes ma państwo w tem, ażeby cukier był jak najtańszy. Podatek od wódki przyniósł państwu 30,703.000 koron i zmniejszył się o 1,087.000 koron. Ani cukier jednak, ani wódka, ani piwo, ani żaden podatek bezpośredni nie zasilają skarbu państwowego tak wydatnie, jak tytoń. Czysty dochód z monopolu tytoniowego za czas od 1-go stycznia do 31-go lipca b. r., wynosił 84595.000 koron i był o 2,393.000 koron większy, niż w roku ubiegłym.

Wczoraj umarł tu w 75 tym roku życia pensyonowany konsul jeneralny Karol Kwiatkowski, rodem z Wieliczki, który przez lat kilkadziesiąt zajmował ważne posterunki w służbie konsularnej na Wschodzie, w Gałaczu, Ruszczuku, Trebizondzie i Jerozolimie. W roku 1893 został spensyonowany skutkiem zajścia, jakie miało miejsce u Grobu Zbawiciela. Oto poddany austryacki z Cattaro, pełniący służbę kawasa w konsulacie rosyjskim w Jerozolimie, wszczął w kaplicy Grobu Zba-

---

15)

## PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

**(Z francuskiego).**

(Ciąg dalszy).

Wszyscy oni kupują i sprzedają produkty spożywcze, naprzód dlatego, że zbyt takich produktów jest najłatwiejszy, a powtóre, że co się nie da sprzedać za pół darmo, to idzie na wyżywienie stowarzyszonych, którzy, jak to adwokat generalny objaśnił w toku procesu: „żyją wyłącznie konserwami, ostrygami, truflami, zaś szampan służy im za napój codzienny“.

Sposoby, używane ku zdobyciu tych produktów, są nader proste.

Oszustwo rozgałęzione jest jak świat długi i szeroki. Istnieje, że się tak wyrażę, gramatyka tego oszustwa, policyant poznać ją musi, aby rozgmatwać zawikłaną przędzę, jaką hultaje oplątują zbyt łatwowiernych kupców.

Opiszę pokrótce proceder „czarnej bandy“.

Najprostszy polega na założeniu sklepu gdziebądź i sprawieniu sobie papieru z firmą: „Generalna spółka spożywcza. Składy produktów i t. d., i t. d.“.

Jeśli oszust jest zręczny, to przy pomocy szumnych ogłoszeń, ofiarując posady od 400 do 500 fr. wszystkim biedakom, poszukującym miejsca, od paru naiwniejszych wyłudza 5 do 6000 fr. kaucyi.

Potem, wyszukawszy z kalendarza adresowego nazwiska większych kupców, prowadzących handel produktami spożywczemi na wielką skalę, właścicieli dużych mleczarń i winnic, rozsyła do nich listy, napisane bardzo zręcznie, i zapytuje w nich, na jakich warunkach mogliby dostarczać mu swoich produktów, i przedstawia mnóstwo referencyj.

Ma się rozumieć, te świadectwa wydawane są przez innych stowarzyszonych, a parę nazwisk, jednobrzmiących ze znanemi firmami, obliczonych jest na rozproszenie wszelkiej nieufności.

Towary nadchodzą, płatne za dni 90. Członek „Czarnej bandy“ wyprzedaje je bardzo szybko, nieraz za pół ceny, a gdy tą drogą napcha sobie kabzę, w przededniu terminu płatności bierze nogi za pas i na zaspokojenie wierzycieli pusty sklep zostawia.

Bywają jeszcze inne „sztuczki“. Na mocy sfałszowanych świadectw, oszust proponuje właścicielom winnic, że będzie ich reprezentantem w Paryżu. Następnie każe wysyłać na dworzec beczki wina pod nazwiskiem osób znanych i cieszących się dobrą opinią, które, ma się rozumieć, nic zgoła o tem nie wiedzą, lub też pod nazwiskiem wspólników, którzy zdołali sobie pozyskać przyjaźń odźwiernych; ci, naturalnie, dają jaknajlepsze świadectwa o rzekomych lokatorach, gdyż zdarza się, że hultaje wcale w tych domach nie mieszkają, a przychodzą tylko po listy.

Zbytecznem chyba dodawać, że właściciele winnic nie odnajdują nigdy ani beczek z winem, ani swoich reprezentantów w Paryżu, ani adresatów.

Ciekawą jest rola odźwiernych w oszustwach tego rodzaju. Jedni dają o swoich lokatorach świadectwa fałszywe i niepochlebne, inni zaś znowu, świadectwa wyborne, ale również fałszywe, przez co ułatwiają oszukiwanie kupców paryskich i prowincyonalnych.

Oto w jaki sposób udało mi się wpaść na trop osławionej „czarnej bandy“ w Pantin.

Pewnego dnia od kupca prowincyonalnego otrzymałem skargę na niejakiego M., który przy ulicy B. otworzył sklep spożywczy. Zarządziłem szybkie śledztwo i przekonałem się, że M. myśli o „drapnięciu“ wraz z dwoma Niemcami, swoimi wspólnikami. Ma się rozumieć zaaresztowałem tę miłą trójkę bez wahania i to w tej chwili, gdy pakowali się w drogę.

Pomiędzy innemi dokumentami, zagarnąłem całą plikę ciekawych papierów, a mianowicie cyrkularzy, rozsyłanych przez M. Oszust podawał się za „Generalnego dostawcę spółek spożywczych i magazynów wojskowych stolicy“.

Kupcy prowincyonalni wobec takich świadectw, z całem zaufaniem nadsyłali M. za setki tysięcy franków towaru; oszust, rozzuchwalony powodzeniem, sądził, że mu wszystko ujdzie, pewnego dnia pozwolił sobie nawet wyrzucić za drzwi inkasenta, który mu przedstawił weksel do płacenia.

To zuchwalstwo zgubiło go. Bankier uprzedził telegraficznie swego klienta, a ten pośpieszył wnieść skargę.

Znalezione u M. papiery wprowadziły mnie na trop całej bandy oszustów. P. Frémont, sędzia śledczy, który tę sprawę prowadził, dał mi zupełną swobodę działania. W parę tygodni potem, pięćdziesięciu hersztów łotrowskiej szajki siedziało już pod kluczem.

Była to pierwsza moja większa sprawa, rozwinąłem też w niej zapał niezużyty, iście młodzieńczy.

Nie zaniechując nocnych patrolów, zapewniających mojemu cyrkułowi spokój i bezpieczeństwo, dnie trawiłem na wyszukiwaniu czarnej bandy.

Musiałbym całe tomy zapisać, gdybym chciał opowiedzieć wszystkie przygody tej obławy na złodziei; poprzestanę na przytoczeniu dwóch najbardziej charakterystycznych przepraw.

A naprzód pomówię o odźwiernych.

Jeden ze stowarzyszonych czarnej bandy mieszkał w Montmartre, przy ulicy des Clois. Otóż idę sam do odźwiernego i pytam: czy w tym domu zamieszkuje p. B.

— Tak, panie — odpowiada mi stróż, nasuwając czapkę na głowę.

— Czy to człowiek wypłacalny? Czy można oddawać mu towary na kredyt?

— Ależ naturalnie, to najporządniejszy lokator z całego domu, a jaki zacny, jaki dobroczynny!

— Licz się ze słowami — powiadam chłodno, odsłaniając swoją szarfę. — Pamiętaj, że mówisz do komisarza policyi.

— Mój Boże! woła stróż, zdejmując czapkę skwapliwie, i pada na fotel, blady, drżący, zęby mu klapią, jak w febrze — czemuż pan komisarz tak nie mówił odrazu? Prawdę powiedziawszy, ten B. to największy łotr pod słońcem; taki lokator, to zakała dla całej kamienicy.

Wówczas biorę z komina dwie blaszanki konserw z homara.

— Wszak on ci dał te przysmaki?

— Niestety, tak — przyznaje odźwierny ze skruchą.

— Więc w taki sposób twoją przychylność kupował — mówię ironicznie.

— Och! panie komisarzu! — woła odźwierny ze szlachetnem oburzeniem — proszę zabrać te konserwy, już teraz na nie patrzeć nie mogę. Wstręt we mnie budzą.

Zostawiłem mu homary, poprzestając na aresztowaniu lokatora.

W tych ciągłych obławach nie brakło też epizodów tragicznych. Jak zwykle, traf, a także inwencya, nieodzowna stróżom bezpieczeństwa publicznego, posłużyły mi lepiej od najrozumniejszych wniosków i dedukcyj.

Poszukiwałem napróżno we wszystkich hotelach i pokojach umeblowanych stolicy jednego z najsprytniejszych hultajów tej bandy, który w ciągu lat szeregu zdołał oszukać mnóstwo kupców, przybierając kolejno rozmaite nazwiska, zaczynające się jednak zawsze od tych samych liter, aby znaki na jego bieliźnie nie wzbudzały w nikim podejrzeń.

Sędzia śledczy dał mi jego rysopis, ale wiadomo już czytelnikom, co warte bywają rysopisy.

Pamiętałem jednak, żem widział tego hultaja przez kilka sekund pewnego dnia, gdy był wezwany do p. Clément, na mocy oskarżenia obywatela, od którego kupił pałacyk w Clichy, nie zapłaciwszy zaś, ma się rozumieć.

Pewnego popołudnia wracałem ze swoim sekretarzem ze śledztwa; wsiedliśmy na platformę tramwaju, jadącego przez aleję Choisy, gdy nagle wskoczył jakiś człowiek i obok nas miejsce zajął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiciela bójkę z Franciszkanami, i jednego z nich zastrzelił, a drugiego zranił. Aresztowano go i oddano w ręce konsula Kwiatkowskiego, a ten kazał go na okręcie austryackiego „Lloyda“ odwieźć do Raguzy, aby przed sądem tamtejszym odpowiedział za swą zbrodnię. Tymczasem w drodze uciekł ów zbrodniarz podczas postoju, jaki wiozący go okręt zrobił w Aleksandryi. Otóż konsulowi Kwiatkowskiemu zarzucono, że nie postarał się o to, aby taki zbrodniarz był należycie strzeżony podczas transportu i za to go spensyonowano.

# Rada państwa.

*(Dokończenie posiedzenia z d. 27 września).*

Poseł Pernerstorfer krytykuje program prezydenta ministrów. Zdaniem mówcy bar. Gautsch troszczy się przedewszystkiem o interesa dynastyi, tymczasem wystąpieniem swem przeciw powszechnemu prawu wyborczemu podjudził klasę robotniczą przeciw dynastyi. W ten sposób prowadzi bar. Gautsch „politykę wiodącą do katastrofy“. Jest obowiązkiem obywatelskim wszystkich stronnictw zwalczać wspólnie z socyalną demokracyą klasowe przywileje. Prezydent ministrów, oświadczając, że powszechne prawo głosowania stanowiłoby niebezpieczeństwo dla państwa, zadrwił sobie z klasy robotniczej i okazał się sługą klerykalizmu i kamarylli. Niechaj baczy, aby panująca w Rosyi rewolucya nie wybuchła również w Austryi; wówczas zawołają bowiem robotnicy: „precz z dynastyą! precz z wrogami ludu!“ Bar. Gautsch jest naszym śmiertelnym wrogiem, wołamy więc: „Precz z Gautschem“.

Poseł Sylva-Tarouca oświadcza, że jego stronnictwo stoi na stanowisku jedności i niepodzielności monarchii, oraz pragmatycznej wspólności monarchii i każdej chwili gotowe jest energicznie wystąpić za utrzymaniem i ochroną wspólnych instytucyj dla dobra całego państwa. Pochwala stanowczość i przezorność, z jaką prezydent ministrów objawił swe zamiary, oraz jego oświadczenie, że nie porzuci drogi konstytucyjnej. Mówca wita z zadowoleniem program Monarchy, wykluczający wszelkie ustępstwa pod względem węgierskiej komendy i języka służbowego.

Po przemowach posłów Ofnera i Tavcara, dyskusyę przerwano.

Następne posiedzenie w piątek.

# Nowe klęski we Włoszech.

Nieszczęśliwe prowincye Włoch południowych, spustoszone niedawno przez trzęsienie ziemi, dotknęło tymi dniami nowe nieszczęście. Z Monteleone Calabro podają dzienniki włoskie szczegółowe wiadomości o strasznym huraganie, który dnia 20 b. m. zrana nawiedził tę i inne pobliskie miejscowości, jak: St. Onofrio, Parghelia, Piscopio, Stefanaconi i wiele innych wsi i miasteczek Kalabryi. Burza ta zapowiadała się już dnia poprzedniego dusznem powietrzem i niebem ołowianem; wybuchła jednak dopiero nad ranem o pierwszym dnia brzasku, budząc ze snu przerażoną ludność nieustannymi grzmotami, błyskawicami i piorunami. Niepodobna prawie opisać całej grozy położenia, jaka zapanowała w namiotach, pod którymi biwakują mieszkańcy od czasu ostatniej katastrofy. Przerażone kobiety i dzieci zaczęły płakać i z załamanemi rękoma błagać Opatrzności, ażeby ochroniła je od nowego nieszczęścia. Mężczyźni natomiast gromadzili pośpiesznie pozostałe im mienie, wiążąc je w płachty i ładując sobie na barki, ażeby unieść je na miejsce bezpieczne od zalewu przez wodę, która jakby wiadrami buchała z nieba. Tymczasem wiatr wściekły unosił i rzucał w dal płótna namiotów, zmuszając ludność, smutnym korowodem przebiegającą ciemne ulice miasta, do szukania schronienia w opuszczonych i przez trzęsienie ziemi na pół rozwalonych domostwach. Gdy pierwsze promienie słońca oświetliły to smutne widowisko, już wszystkie domy, na poły zapadłe, albo lada chwila grożące zawaleniem, zapełniły się tysiącami nieszczęśliwych, przeciw którym jakoby cała natura wystąpić chciała z całą swą brutalną, nieokiełznaną potęgą. To też te zrujnowane domy napełniły się wnet płaczem i narzekaniem wszystkich przeciwko wszystkiemu i wszystkim, oraz błaganiem o chleb i przytułek dla nieszczęśliwych, śród których znalazła się i jedna biedna położnica, na razie przeniesiona do jakiejś kawiarni. To wszystko działo się w Monteleone; daleko straszniejsze sceny rozgrywały się w St. Onofrio, Parghelia, Piscopio, Stefanaconi i stu innych miejscowościach, w których ludność zmuszona była nocować pod gołem niebem, bo z domów zrujnowanych trzęsieniem nie pozostało i śladu. Pragnąc choć w części zaradzić temu, dała komenda wojskowa ludności pozwolenie chronić się tymczasem w koszarach opuszczonych przez wojsko, które udało się było na miejsce katastrofy, celem niesienia pomocy nieszczęśliwym.

Gdy się to działo w Kalabryi, równocześnie innego rodzaju katastrofa dotknęła mieszkańców Sutery w prowincyi Caltanisetta w Sycylii, o czem obszerną wiadomość z Palermo podaje medyolański *Corriere della Sera*.

W mieście Sutera, położonem u stóp góry San Paolino, znajdują się znaczne kopalnie siarki, bardzo jednak nieoględnie eksploatowane do większej niż należało głębokości. Okoliczność ta była powodem zawalenia się wspomnianej góry w nocy z 19 na 20 września. Katastrofa zaczęła się o 3 godzinie po północy. Skoro pierwsze wstrząśnienia i huki podziemne zaalarmowały od dawna już zaniepokojoną publiczność, wybiegli wszyscy z pomieszkań i w przerażeniu uciekali w pola, daleko od fatalnej góry.

Okrzyki przestrachu, płacze i narzekania uciekających zapełniały powietrze. Większość tych biedaków była na poły naga; brakło im bowiem czasu do zupełnego ubrania się. Wiele kobiet przyciskało niemowlęta do piersi i uciekało, jak szalone, unosząc na barkach dorośLejsze dzieciaki. Inne zwoływały wśród nocy głośnymi okrzykami rozpierzchniętych w tłumie członków rodziny, podczas gdy litościwi wieśniacy dźwigali bezwładnych paralityków.

Upadłe masy góry zawaliły odrazu najbliższe domy. Niewiadomo jeszcze, czy są zabici — nadeszła jednak wiadomość o kilku rannych. Większość jednak mieszkańców uszła z życiem. Spadanie mas kamiennych trwa jednak dalej i obawiać się należy zupełnego runięcia góry. Zwalone gruzy spiętrzyły się na najbliższym krańcu płaszczyzny, grzebiąc pod sobą zapasy i oszczędności wielu biedaków, lamentujących jakby w delirium nad mieniem swem, na zawsze pogrzebanem w ruinach, wśród których znaleziono też dwu rannych w bardzo groźnym stanie. Ludność gwałtownie potrzebuje pomocy, a domaga się oraz sprawiedliwego ukarania winnych — zwracała bowiem już dosyć dawno uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Tymi dniami wskazywano na rozpadliny, pojawiające się na terenach, położonych nad kopalniami San Paolino i Lupo. Mieszkańcy dzielnicy Archi, mającej pod sobą najnowsze wyżłobienia kopalni, zjawili się byli przed trzema dniami w urzędzie komunalnym z protestem i zapewnieniem, iż poprzedzającej nocy słyszeli łoskot podziemny, który przypisywali podjętym nocną porą w kopalniach robotom, którego prawdopodobną przyczyną były jednak wewnętrzne wstrząśnienia zbytecznie podminowanej góry San Paolino, z natury swej i bez tego skłonnej do zawalenia.

Wielce charakterystyczna bowiem to góra, zupełnie izolowana, wznosząca się wśród obszernej płaszczyzny, niedaleko kolei, prowadzącej do Girgenti. Sycylijski klub alpejski urządził tam stacyę górską z powodu odwiedzin tej góry przez licznych cudzoziemców. Przybywali oni tam jednego dnia letniego, dla święcenia wieczorem pewnej uroczystości. Góra sprawiała wtedy imponujące wrażenie, płonąc cała od licznych ogni, pozapalanej na stokach jej roślinności.

Obecnie, na kilka dni przed katastrofą, dwudziestu dziewięciu ojców rodzin protestowało przeciw dalszemu prowadzeniu robót w kopalniach — stąd, gdy ich nie usłuchano, wielkie dziś wśród ludności panuje rozgoryczenie.

W Rzymie tymczasem bawiono się obchodem trzydziestopięcioletniej rocznicy zajęcia wiecznego miasta przez Wiktora Emanuela II. Odbywały się mianowicie dwa z wielu uczestników złożone uroczyste pochody: jeden z piazza dei Apostoli przez via venti Settembre do porta Pia, gdzie syndyk miasta wystąpił z przemową; drugi przez garybaldzistów i republikanów urządzony na Monte Gianiculo przed pomnik Garybaldego, przed którym zatknięto sztandary pamiątkowe i złożono wieniec z świeżych kwiatów, a po przemowie prezesa izby robotniczej Sabbatiniego wznoszono okrzyki na cześć Garybaldego, Trentina i Tryestu, których sztandary okryte były krepą żałobną.

*W. S.*

# Przesilenie na Węgrzech.

**Budapeszt.** Wczoraj około godziny w pół do 8-mej wieczór zgromadziło się około 1000 socyalistów, po większej części terminatorów, przed lokalem stronnictwa niezawisłości, urządziło tam demonstracyę, śpiewało pieśni robotnicze i hałasowało wśród rozmaitych pogróżek. Na wiadomość o demonstracyi socyalistów, którzy mieli zamiar wtargnąć do klubu, obsadziło kilkuset członków stronnictwa niezawisłości bramę domu i zagrodziło socyalistom wstęp. Przyszło wskutek tego do bójki między obu stronami, przyczem przeszło 20 osób odniosło obrażenia, zadane przeważnie nożami. Rannych opatrywało pogotowie ratunkowe. Gdy demonstracya zaczęła przybierać groźne rozmiary, wdała się w bójkę policya i rozpędziła demonstrantów, którzy wybili jeszcze kamieniami szyby w klubie niezawisłości, w redakcyi *Magyar Orszag'u* i w kilku sklepach, jeszcze w owej porze niezamkniętych.

**Budapeszt.** Podczas wczorajszych zaburzeń ulicznych rannych było 40 osób, w tej liczbie 8 osób ciężko. Pięciu rannych przewieziono do szpitala. Wśród rannych są oprócz kilku socyalistów, przeważnie akademicy. Podczas bójki dali socyaliści także trzy strzały rewolwerowe w powietrze. Wiele osób, które odniosły lekkie obrażenia, oddaliło się z miejsca demonstracyi, tak, że liczby ich nie można było dokładnie stwierdzić. O godzinie 10-tej wieczór przywrócono zupełny spokój.

**Wiedeń.** Baron Fejervary był wczoraj u Cesarza na audyencyi, która trwała od godz. 1 do 1/23. Dziś będzie ponownie na audyencyi.

**Budapeszt.** Wszystkie węgierskie dzienniki z wielkiem oburzeniem piszą o mowie br. Gautscha.

I tak np. *N. Pester Journal* twierdzi, że bar. Gautsch wystąpił co do Węgier z tym samym programem, jaki Cesarz przedstawił węgierskim przywódcom. Jest to wprost rzeczą nie do darowania ze strony austryackiego prezydenta gabinetu. — *Pester Lloyd* pisze, że w czasie jak najniestosowniejszym bar. Gautsch podniósł w austryackim parlamencie kwestyę węgierską. Dowodzi to, że nie ma on najmniejszego względu na sytuacyę i tak już bardzo trudną. Bar. Gautsch oddał złe usługi nietylko tym żywiołom na Węgrzech, które jeszcze pragnęły utrzymania spokoju, ale całej monarchii. — *Az Ujsak*, organ hr. Tiszy, pisze, że bar. Gautsch okazał we wczorajszej mowie, że jest właściwie drugim kanclerzem Węgier. Rozumie się samo przez się, że pierwszy jest hr. Gołuchowski. — *Budapesti Hirlap* twierdzi, że wiedeńska Rada państwa narzuciła się na reprezentantkę całej monarchii, „tem samem wszelka ustawowa ugoda przestała dla Węgier istnieć“.

W podobny sposób wyrażają się także inne dzienniki.

* * *

Wiceprezes Koła polskiego pan Dawid Abrahamowicz rozmawiał z jednym z redaktorów *Fremdenblattu* o onegdajszem przemówieniu barona Gautscha w Izbie poselskiej i podniósł, że baron Gautsch położył kres bajce o swojem mięszaniu się w sprawy węgierskie; nie można bowiem nazwać mięszaniem się w cudze sprawy, jeśli jakiś austryacki mąż stanu zapytany przez Monarchę o zdanie swoje o sytuacyi węgierskiej, zdanie to wypowie, lub na odwrót jakiś mąż stanu węgierski, zapytany, podzieli się z Monarchą zdaniem swojem o sytuacyi w Austryi.

Co do ostatnich wypadków, to zdaniem posła Abrahamowicza, gdyby koalicya węgierska trzeźwo rzeczy oceniać umiała, przyjęłaby program ogłoszony jej przez Monarchę. Wszak program ten zawiera rzeczy, o których przed rokiem jeszcze Węgrzy nawet marzyć nie mogli. Oto: rewizya ugody z r. 1867. W istocie Monarcha w dobrotliwości swojej udzielił w latach ostatnich Węgrom tyle ustępstw i pozwolił na tyle dla nich zyskownych reform, że z ugody r. 1867 rzeczywiście nie wiele zostało. Czyż wobec tego dziwić się można, że Monarcha odstąpić nie chce i nie może od dwóch pozostałych jeszcze kardynalnych punktów, tj. kwestyi wojskowej i pragmatycznej wspólności obu połów monarchii. Rzeczą prasy austryackiej jest bezwarunkowo stać przy programie Korony; jest to również rzeczą i obowiązkiem całej opinii austryackiej.

Węgrzy za nadto zasklepili się w egoizmie narodowym. Natomiast Austrya może i powinna zrozumieć i ocenić z właściwego stanowiska program Korony. Prasa austryacka popełniła niestety ten błąd, że zbyt zajmuje się faktem audyencyi, a zapomina o programie Korony. Jest obowiązkiem rządu przypomnieć parlamentowi austryackiemu jego wobec monarchii obowiązek w tej chwili, zaś rzeczą parlamentu jest obowiązek ten wypełnić t. j. przez rozpoczętą właśnie debatę nad mową prezydenta Gautscha affirmować program Korony.

# Wypadki w Rosyi.

**Moskwa.** W dalszym ciągu politycznego swego programu zjazd ziemców w Moskwie oświadczył się za zupełnym rozdziałem wymiaru sprawiedliwości od administracyi, za usunięciem samowoli w dymisyonowaniu urzędników, za przywróceniem sędziów z wyboru, stosowaniem sądów przysięgłych bez wyjątku, za zniesieniem kary twierdzy, kar administracyjnych, stanów wzmocnionej ochrony i stanu wojennego, wreszcie za wydaniem amnestyi. Wnioski o wydanie odezwy do ludności, oraz o przyznanie kobietom prawa wyborczego odrzucono.

Zjazd przyjął olbrzymią większością rezolucyę, uznającą potrzebę jak najszerszej autonomii Królestwa Polskiego. W dyskusyi zabierali głos ks. Dołgoruki, hr. Heyden, Rodiczew, Karawajew, Drucki-Lubecki i Łuczycki.

**Dorpat.** Zbuntowani chłopi zamordowali przebywającego w dobrach swych generała Nodolipskiego.

**Ryga.** Przed paru dniami około godz. 9 wieczorem, kiedy dyrektorowie fabryki „Kassella“ Otto Hollo i Max Schmidt jechali powozem ulicą Sadową, jakiś człowiek dał do nich kilka strzałów z rewolweru. Jedna kula trafiła woźnicę Andrzeja i zabiła go na miejscu. Druga kula trafiła kapelusz dyrektora Schmidta. Schmidt zarówno jak i Hollo nie ponieśli żadnego szwanku. Sprawca zamachu zdołał zbiedz.

# Mały feljeton.

**Sprawozdanie poselskie p. Głąbińskiego.**

Niejaki Asmodeusz, słynny książę demonów, który, jak wiadomo, wymordował z zazdrości wszystkich siedmiu mężów pięknej Sary, przesłał *Czasowi* stenogram mowy posła Głąbińskiego na sejmiku relacyjnym we Lwowie. *Czas* nie bierze zań odpowiedzialności, my także; a opiewa on tak:

Natychmiast po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej oświadczyłem w Kole polskiem, że rzecz ta musi się źle skończyć dla Rosyi: przewidziałem w szczególności, iż sprawa rozstrzygnie się na morzu, gdzie niższość Rosyi wykazałem w osobnym memoryale. Przypuszczałem wszakże, że po wojnie nastąpić musi pokój, a że Wittego uważałem za jedynego człowieka, który trwały pokój zawrzeć zdoła, zwróciłem poufnie jego uwagę, że celu nie osiągnie, jeśli się nie zdecyduje na ustąpienie południowej części Sachalinu. Myśl tę przyjął Witte, a za nim car Mikołaj, i dzisiaj projekt mój stał się faktem. Działanie moje jednak, gdyby się było ograniczyło do tej akcyi, byłoby jednostronnem i dla sprawy narodowej szkodliwem. Zwróciłem się do lorda Lansdowne z gotowym projektem rozszerzenia i pogłębienia aliansu japońsko-angielskiego, przyczem przyznać muszę, że doznałem gorliwego poparcia zarówno ze strony króla Edwarda, jak i cesarza Mutsuhito. W ten dopiero sposób pokój w Portsmouth stał się dla równowagi europejskiej faktem nie groźnym, lecz pomyślnym.

Dziś już taić nie potrzebuję, że szczegóły tych moich zabiegów zakomunikowałem prezydentowi Rooseveltowi i udało mi się na tej podstawie nakłonić go do podjęcia pośrednictwa między stronami wojującemi. Gorliwemu poparciu mojej akcyi ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych zawdzięczam niewątpliwie pewną część sukcesu w tej sprawie.

Równocześnie nie ukrywałem przed sobą, że dla przyszłości ludów bałkańskich ma równie doniosłe, jak ujemne znaczenie fakt, iż z pośród państw bałkańskich jedna Czarnogóra rządzona jest absolutystycznie. Jak długo żyje ks. Nikita, skutki fatalne absolutyzmu nie dają się zbyt uczuć ze względu na wybitne osobiste uzdolnienie tego panującego, zwłaszcza w dziedzinie odkrywania nieznanych gdzieindziej źródeł dochodów, jak konfiskowania przekazów pieniężnych i t. p. i t. p. Po śmierci jego Czarnogóra musiałaby wpaść w stan anarchii. Rozpocząłem więc w tej sprawie akcyę, wypracowałem projekt konstytucyi dla tego państewka, który zyskał zupełną aprobatę księcia. Niestety w tej mierze nie mogłem uzyskać poparcia kolegów moich z demokratycznego obozu w Królestwie Polskiem, zbyt zajętych domowemi sprawami galicyjskiemi. Wolną chwilą będę się musiał zająć reorganizacyą tego obozu i zreformowaniem jego programu na szerszej i bardziej nowożytnej podstawie.

Mniej szczęśliwym byłem — jak dotąd — w sprawie irlandzkiej. Przy sposobności przymierza angielsko-japońskiego wręczyłem p. Balfourowi także projekt wyodrębnienia Irlandyi; prezydent gabinetu przyjął go bardzo przychylnie, oświadczył mi jednak, że pod tym względem chce zaczekać na wyniki praktyczne mojej analogicznej akcyi w Austryi, w szczególności zaś, czy tam rząd austryacki zgodzi się na taką ugodę z Galicyą, przy której kraj ten odda państwu wyłączną troskę o długi publiczne monarchii. Pojmujecie panowie, że więc już ze względu na Irlandczyków, będę musiał w najbliższym czasie załatwić ostatecznie sprawę wyodrębnienia Galicyi.

Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi stwierdzić, że król Wiktor Emanuel III zaakceptował w całości mój projekt z przed czterech lat, dotyczący założenia w Rzymie międzynarodowego instytutu rolniczego. Sprawa nie była łatwą o tyle, że prezes ministrów p. Giolitti bardzo sceptycznie zapatrywał się na rzecz całą. Natomiast z całą siłą poparł mnie u króla syndyk Rzymu, ks. Colonna. W każdym razie, wobec przebiegu tej doniosłej sprawy, wskazaną jest wielka z naszej strony rezerwa w stosunku do gabinetu p. Giolittiego.

Natomiast bez zastrzeżeń muszę przyznać, że belgijski minister oświaty poparł niezmiernie skutecznie mój projekt Kongresu światowego dla zbadania północnego i południowego bieguna i dziś, jak panom wiadomo, dawna ta myśl moja wchodzi w stadyum urzeczywistnienia.

W ubiegłym już miesiącu zamierzałem zabrać się do rozwiązania problematu węgierskiego na gruncie narodowym. Tymczasem konflikt szwedzko-norweski przybrał tak ostre formy, że w tym kierunku musiałem zwrócić moją uwagę. Przedewszystkiem odradziłem telegraficznie zarówno królowi szwedzkiemu wojny z Norwegią, jak królowi duńskiemu kandydatury ks. Karola na tron norweski, następnie zaś wypracowałem projekt rozdziału obu państw, który stał się podstawą konferencyj w Karlsztadzie. Udało mi się przytem zawarować dla Galicyi po jej wyodrębnieniu znaczne ulgi celne dla przywozu jaj, cukru i masła zarówno ze strony Szwecyi, jak Norwegii. Wówczas dopiero w całej pełni wystąpią na jaw korzyści tych wszystkich kolei lokalnych galicyjskich, które zdołałem wymódz na rządzie austryackim.

Szanownym wyborcom moim, którym znaną jest moja działalność polityczna z najlepszego źródła, bo z moich ust własnych, nie potrzebuję tłómaczyć, jak dalece minister Bułygin spaczył pierwotny mój projekt o wyborze Dumy państwowej w Rosyi. Ciekawy to przyczynek do historyi anarchii rządowej w caracie, gdyż wiadomo mi, że cesarz Mikołaj, odczytawszy mój projekt, napisał na marginesie: „wezwać do komisyi hr. Solskiego“. Tymczasem, niby przez pomyłkę, a właściwie wskutek intrygi hr. Wielopolskiego, wyekspedyowano wezwanie do p. Dobieckiego. Na szczęście dowiedziałem się o tem i udało mi się przynajmniej skłonić p. Dobieckiego, który zamierzał żądać w komisyi zmniejszenia ilości mandatów z Królestwa Polskiego, żeby się upierał przy cyfrze 36.

Pomijam interwencyę moją w sprawie przyłączenia Panamy do Nikaraguy, tudzież bardzo obiecującą akcyę w sprawie reformy podatków w Hiszpanii, reformy polegającej na tem, by skarb państwa miał większe niż dotąd dochody, a zarazem, by zniesiono przymus opłacania podatków — mam na myśli powrót do dawnej naszej rodzimej „daniny dobrowolnej“ (huczne oklaski). Pomijam te dwie sprawy jako niezupełnie dojrzałe, a przechodzę do konfliktu, w jaki wszedłem sam ze sobą. Polem jego jest nieszczęsna sprawa węgierska.

Sporządziwszy mianowicie wczoraj wieczorem formułę, jedynie zdolną rozwiązać krytyczną sytuacyę na Węgrzech, zatelegrafowałem ją Kossutowi i Apponyi'emu i dziś właśnie przed chwilą otrzymałem od pierwszego z nich depeszę, której treści w pierwszej chwili zrozumieć nie mogłem, aczkolwiek napisana była w dotychczasowym języku komendy armii: „Proszę natychmiast przyjąć obywatelstwo węgierskie“. (Poruszenie na sali). Dopiero przypomniawszy epizod między przywódcami koalicyi z hr. Gołuchowskim, zrozumiałem, że opozycya węgierska upatruje we mnie przyszłego *homo regius*, którego formuła daje wreszcie podstawę do ugody między Koroną a narodem. Przez chwilę zawahałem się, gdyż zadanie, stawiane przedemną, było wdzięczne i nietrudne. Wahanie jednak trwało krótko: pomyślałem, co w razie przyjęcia tej propozycyi stałoby się z postulatami naszego kraju, do których formułowania nie ma w Kole polskiem nikogo, a do popierania zaledwo dwóch lub trzech ludzi! Pomyślałem o ogromie rozpoczętej pracy, o tem, że ostatecznie wszystkie sprawy krajowe spoczywają na mojej głowie, a że co najwięcej mogę tylko odpowiedzialność za nieudałe akcye złożyć na barki kolegów — i przestałem się wahać. Odrzuciłem propozycyę Kossutha i stanąłem przed wami, Panowie, jako obywatel wyodrębnionej da Bóg niebawem Galicyi, ażeby nadal dzielić z wami wszystkie losy kraju, złe — wedle zasady: *suum cuique* — przypisując temu, kto winien, tj. rządowi i demokracyi polskiej, dobremi dzieląc się z wami na zgromadzeniach wyborczych. (Burzliwe oklaski)...

# Co i o czem piszą.

Jak wiadomo, sprawa propinacyjna została już w głównych zarysach załatwiona, pozostało jednak jeszcze wiele szczegółów godnych gruntownego rozpatrzenia przed załatwieniem ich. Jedną taką właśnie kwestyę, dotyczącą wysokości i skali opłat szynkarskich, poruszył wiedeński korespondent *Dziennika polskiego*.

Rzecz prosta — pisze on — że z ustaniem prawa propinacyjnego, gasną też prawa szynkarzy propinacyjnych i władze polityczne w całej pełni rozporządzają szynkarskiemi koncesyami. Dotąd szynkarze propinacyjni, w ostatniej ręce opłacali ogromne czynsze, które znawcy obliczają łącznie na 25 milionów koron rocznie. Nadto byli oni krępowani w zakupnie trunków, a często gęsto kontraktowo zobowiązani do kupowania piwa i wódki tam a tam, po takiej a takiej cenie. Z jednej strony ciężyły więc na nich ogromne opłaty, z drugiej, nie wolno im było wyzyskać na swoją korzyść konkurencyi fabrykantów wódek i właścicieli browarów. Gdyby propinacya ustała bez żadnego dla kraju odszkodowania, szynkarze propinacyjni otrzymaliby prezent wartości 25 milionów koron rocznie, obok możności korzystania z konkurencyi fabryk i browarów. Skoro jednak wprowadzone zostaną opłaty szynkarskie na rzecz kraju, to prezent ten wprawdzie się zmniejszy, ale zawsze jeszcze będzie bardzo znacznym.

Złudzeniem byłoby wierzyć, że zmniejszenie się ciężarów szynkarskich wyjdzie na korzyść konsumenta, a przytem wielka jeszcze kwestya, czy taniość wódki w wyszynku byłaby pożądaną. Jeśli przyjmiemy, że opłaty szynkarskie wydadzą kwotę 6 do 7 milionów, zawsze jeszcze zostanie dla szynkarzy zysk w kwocie około 18 milionów, przy tańszym zakupnie trunków. Szynkarz naprzykład, który dziś tytułem dzierżawy propinacyjnej opłaca 2000 koron rocznie, zapłaciłby potem 500, to jest, zyskałby *au bas mot* 1500 koron, obok tańszych trunków. Skoro więc kraj ma taki prezent do rozdania, to godzi się zapytać, czy oddać go należy właśnie i w całości szynkarzom. Sądzę, że nie. Ale komu?

Skoro pracuje się nad sanacyą stosunków krajowych i miejskich, godziłoby się wszakże pomyśleć także o opłakanym stanie finansowym gmin wiejskich. Gmina wiejska bywa jednostką finansowo zupełnie bezsilną, nie może z reguły ani utrzymać pisarza, ani przyczynić się do utrzymania szkoły, ani dbać o swoich ubogich. Bywa, że jeden włóczęga leczony gdzieś poza krajem w szpitalu, doprowadza całą gminę do ruiny. Zresztą, podniesienie finansów gmin wiejskich pośrednio odbiłoby się i na finansach krajowych, bo w takim razie, gmina wiejska poniesćby mogła niejeden ciężar, który spada dziś na barki kraju.

Ustanie propinacyi daje właśnie możność poprawienia finansów gmin wiejskich. Jeśli władze polityczne trzymać się będą zasady, że gminy mają bezwarunkowo pierwszeństwo przy nadawaniu koncesyj szynkarskich, wielka część dochodu dostanie się tym gminom. Zarzucą mi zapewne, że mało która gmina zechce i zdoła sama koncesyę wykonywać. Zgoda, ale w takim razie gmina poddzierżawi koncesyę osobie, na którą zgodzi się starostwo i w każdym razie pobierać będzie pewien dochód. Wszakże opłaty szynkarskie nie będą licytowane, jeno stałe, ustanowione według oszacowania.

Wróćmy więc do powyższego przykładu. Szynkarz płaci 2.000 koron dzierżawy propinacyjnej. Opłata od tego szynku oszacowaną zostaje na 5000 koron i za tę kwotę gmina rozporządza koncesyą. Jeśli nie chce jej wykonywać, ten sam, to inny szynkarz z pewnością ją oddzierżawi. Znając stosunki wiejskie i kruchą nieraz moralność niektórych zarządów gminnych, przypuszczam, że gmina nie osiągnie pełnych 2.000 koron, ale jeśli na dzierżawie zyska tylko kilkaset koron, to będzie już bardzo dobrze i przynajmniej rozporządzalny zysk kilkunastu milionów nie w całości dostanie się szynkarzom, ale w znacznej części gminom.

Sądzę przeto, że Sejm, zajmując się kompleksem spraw, złączonych ze zniesieniem propinacyi, już teraz uchwalić powinien rezolucyę, wzywającą rząd, by gminom przyznał pierwszeństwo do koncesyj szynkarskich.

W czasie zaś, który dzieli nas od zniesienia propinacyi, rozwinąćby należało szeroką agitacyę po gminach, by się po takie koncesye zgłaszały; w tym kierunku wiele dobrego zdziałaćby mogły stronnictwa ludowe i ich publicystyczne organy. Dość prawdopodobnem, a bardzo pożądanem wydaje mi się też, że Kółka rolnicze w wielu wypadkach objęłyby nadane gminom koncesye szynkarskie.

# Z izby sądowej.

**Kraków** 27 września.

*(Fałszerze pieniędzy przed sądem).*

Przed sądem przysięgłych stanęli tu dzisiaj: Maurycy Nęcki, laborant aptekarski, Wincenty Łagan, czeladnik ślusarski, i Antoni Keller, czeladnik szewski, obwinieni o to, że w roku bieżącym w Krakowie i w okolicy bili monetę fałszywą; dalej Helena Nęcka, wyrobnica, Agnieszka Łaganowa, wyrobnica, Anna Prokocka, wyrobnica i Wincenty Sarota, czeladnik szewski, obwinieni, że pieniądze te w obieg puszczali.

Główny oskarżony Wincenty Łagan wyczytawszy w wychodzących w Krakowie *Nowinach* z okazyi pewnego procesu o fałszowanie monet, w jaki sposób pieniądze się fabrykuje, wraz z Nęckim zrobili różne formy na pieniądze ze skóry, gliny, gipsu i metalu i w nich odlewali monety po 20 halerzy, po 1 i 5 koron. Celem nadania im odpowiedniego połysku, moczył Nęcki swoje fabrykaty w kwasie siarkowym i azotowym. Później, gdy formy gipsowe się nie nadawały, Nęcki zrobił sztancę miedzianą, do czego użył dwóch pokrywek miedzianych, skradzionych u swego pryncypała, aptekarza Grabowskiego, u którego Nęcki był laborantem. — Podczas rewizyi znaleziono u Nęckiego dwie formy gipsowe na korony i na 20 halerzówki, oraz modele i metale, potrzebne do fałszowania pieniędzy. Po zaaresztowaniu Nęcki i Łagan przyznali się do winy, natomiast Keller, Nęcka (matka obwinionego), Łaganowa (matka obwinionego), Prokocka i Szarota stanowczo przeczą, by wiedzieli o pochodzeniu tych pieniędzy.

Oprócz oskarżenia o robienie fałszywych monet, Nęcki obwiniony jest o kradzież na szkodę p. Grabowskiego gotówki i różnych aptecznych przedmiotów, na kwotę przeszło 600 koron. W czasie rozprawy wszyscy oskarżeni przyznali, iż pierwszą myśl fałszowania monet powzięli z *Nowin*, gdzie znaleźli tak dokładny opis sposobu odlewania monet. — Rozprawa potrwa dwa dni.

# KRONIKA.

Lwów 28 września.

**Koło polskie** wybrało wczoraj komisyę parlamentarną przeważnie z tych samych członków, co w poprzedniej sesyi, a więc weszli do niej Bobrzyński, Czajkowski, Stwiertnia i X. Pastor. W miejsce zaś Antoniego Wodzickiego, który przeszedł do Izby panów, Koło wybrało Włodzimierza Kozłowskiego.

**Polacy w dyplomacyi.** Wicekonsul austro-węgierski w Rio de Janeiro, dr. Stanisław Miłkowski został mianowany zastępcą jeneralnego konsula na Brazylię.

**Projekt zmiany statutu Banku krajowego.** Z powodu polecenia Sejmu, aby Wydział krajowy zbadał projekt posła Merunowicza, czy nie byłoby z korzyścią dla kraju podejmować się przedsiębiorstw budowli rządowych i wogóle publicznych, przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na najbliższej sesyi referat, wykazujący, że administracya kraju nie może przyjmować na siebie takiej roli przedsiębiorcy, natomiast, iż wskazanem jest, by kraj popierał przedsiębiorczość prywatną na tem polu i ułatwiał jej utrzymanie się w konkurencyi z przedsiębiorcami pozakrajowymi. W tym celu wniesie Wydział krajowy o taką zmianę statutu Banku krajowego, aby na jej podstawie Bank ten mógł dawać odpowiednie pożyczki do pokrycia z annuitetów płaconych przez rząd, powiaty lub gminy.

Drugi wniosek Wydziału krajowego będzie dotyczył podwyższenia gwarancyi kraju za wkładki oszczędności w Banku krajowym, wynoszącej dotąd 16,000.000 koron, na w przyszłości 20,000.000 koron, dotąd bowiem osięgły wkładki oszczędności już sumę 15,914.907 koron, przyczem wzrosły w porównaniu ze stanem tych wkładek w r. 1904 o 1,688.292 koron.

**Pani Kochańska** nie przyjedzie do Lwowa. Zaangażowana bowiem została na całą zimę do Ameryki. Ponieważ jednak musiałaby dużą karę pieniężną zapłacić za zerwanie kontraktu z Filharmonią warszawską, przeto wystąpi tam z koncertem w przyszłym miesiącu, poczem zaraz uda się do Nowego Świata.

**Generalnym referentem** budżetu miejskiego na r. 1906 będzie radny dr. A. Lisiewicz. W ostatnim dziesiątku lat referowali budżet poseł Byk, poseł Głąbiński i poseł Rutowski. Debaty nad budżetem w pełnej komisyi rozpoczną się w październiku r. b.

Jak wiadomo, komisya budżetowa składa się ze wszystkich członków sekcyi finansowej, oraz delegatów czterech innych sekcyj.

Przewodniczącym komisyi budżetowej jest prezes sekcyi finansowej dr. Maryański, a jego zastępcami poseł Loewenstein i D. Szajer. Generalny referent prócz głównych wytycznych polityki ekonomicznej miasta referuje budżet przychodów gmi-

ny, podczas, gdy budżet rozchodów miasta rozdziela między członków komisyi finansowej. W ostatnim roku poszczególnymi referentami rozchodów byli: Dr. A. Lisiewicz (reprezentacya, magistrat), dr. P. Dziwiński (policya miejscowa, sanitarna, targowa), dr. G. Roszkowski (kościoły), dr. Ciesielski (budżet szkolny), Bol. Lewicki (Zakłady sierót, dobroczynność publiczna, odsetki od kapitałów i raty na umorzenie kapitałów), dr. Lilien (drogi, bruki, chodniki), radny Jonasz (kanały) itd.

W ostatnim roku budżet był uchwalony przez komisyę budżetową na 16 posiedzeniach przez Radę miejską po raz pierwszy od 10 lat z końcem grudnia 1904 roku. W tym roku jest ambicyą prezydium miasta, aby przy pomocy generalnego referenta i komisyi budżetowej mieć budżet uchwalony przed świętami Bożego Narodzenia.

**Ślub.** W kościele parafialnym w Drohobyczu odbędzie się w sobotę ślub panny Haliny Gawlikówny, córki dr. Tomasza i Michaliny Gawlików, z p. Maryanem Odrowąż Krzyszkowskim, koncepistą skarbu.

**Obiad cesarski.** W niedzielę o godzinie 6 popołudniu odbył się w małej galeryi w Schönbrunnie obiad familijny, w którym między innymi wziął także udział minister spraw zagranicznych Agenor hr. Gołuchowski.

**Nowy kościół łaciński w Galicyi wschodniej.** W Dobropolu w powiecie buczackim poświęcono przed paru dniami nowy, bardzo ładny kościół, wykonany z kamienia, wedle planu architekta p. Tadeusza Obmińskiego. Poświęcenia nowego Domu Bożego dokonał przy licznym współudziale ludu i kapłanów obu obrządków X. Piotr Niedźwiecki, proboszcz z Wiśniowczyka. Następnie w uroczystej procesyi wprowadzono z tamtejszej cerkwi Przenajświętszy Sakrament w monstrancyi do nowego Domu Bożego i odbyła się uroczysta suma, poczem bardzo pouczające i serdecznie przemówił X. Niedźwiecki do zgromadzonego ludu, przedstawiając gorącą potrzebę tego kościoła i dlaczego trzeba nam jak najwięcej tych kościółków we wschodniej Galicyi, gdzie lud polski zmieszany z ludem ruskim traci powoli to, co obok wiary ma najdroższego, to jest swoją narodowość.

**Opiekun szukających pracy.** Jan Litwiński, niegdyś właściciel kantoru stręczenia sług, karany już kilkakrotnie za oszustwa, powróciwszy przed kilku miesiącami z więzienia, w którem siedział czas dłuższy, postanowił rozpocząć nowy system wyzyskiwania ludzkiej łatwowierności i postarawszy się o koncesyę na biuro informacyjne, otworzył je i rozpoczął wydawać równocześnie gazetę pt. „Informator“, w której podawał wyciągi z codziennych pism ogłoszenia.

Inseraty te ściągały do jego „redakcyi“ mnóstwo biednych ludzi poszukujących pracy, którym Litwiński przyrzekał wyrobienie miejsca, zabierając od nich co tylko się dało tytułem honoraryum. Innych znowu angażował w charakterze współpracowników do „redakcyi“ swojego „organu“ pobierając od nich kaucye w kwocie od 100 do 1000 kor. Rozumie się, kaucye te tonęły w kieszeni „redaktora“ i dopiero wtedy, kiedy oszukany groził oszustowi kryminałem, pan „redaktor“ brał kaucyę od kogoś innego i zwracał ją dawniejszemu pracownikowi. Tak trwało kilka miesięcy, aż wreszcie wczoraj aresztowano go wskutek skargi jednego z poszkodowanych, niejakiego Stanisława Mańczukowskiego, którego przyjął jako wspólnika z kapitałem wkładowym 2000 kor., które stanowiły cały Mańczukowskiego majątek. Niestety wspólnik poznał już w ciągu pierwszych kilku dni, że stał się spólnikiem czysto oszukańczego, a pachnącego kryminałem przedsiębiorstwa, wycofał się z interesu i zażądał zwrotu kwoty. Litwiński nie mogąc zwrócić tej kwoty, postanowił uciec ze Lwowa, lecz poszkodowany przeszkodził temu, poleciwszy go zaaresztować.

Nie rozumiemy tylko tego, jak można człowiekowi, karanemu kilkakrotnie więzieniem za oszustwa popełnione na klientach, udzielać koncesyi na instytucyę, któraby mu jeszcze tego rodzaju procedery ułatwiała.

**Śmiertelne przejechanie dziecka.** Wczoraj popołudniu wpadła pod koła tramwaju konnego, przejeżdżającego ul. Gródecką, trzyletnia dziewczynka, córka zarobników Kościelnych, bawiąca się bez dozoru na ulicy. Koła wozu przeszły dziecku przez brzuch, pozbawiając je na miejscu życia.

**O podpalenie szybów w Borysławiu.** W dalszym ciągu zeznał oskarżony Chomyez, że dlatego w śledztwie wziął winę na siebie, aby uwolnić innych aresztowanych równocześnie robotników. Podczas wczorajszej rozprawy przyszło do ostrej scysyi między prokuratorem a obrońcą Liebermannem; obrońca zarzucił bowiem, że trybunał wymiewa odpowiedzi Chomyeza. Oskarżony Kuźma z początku przyznawał się do winy i zeznawał obciążająco dla towarzyszy, następnie jednak odwołał swe zeznania i robił wrażenie nieprzytomnego. Na dzisiejszej rozprawie złożą psychiatrzy orzeczenie o jego stanie umysłowym.

**Konstytuujące walne zgromadzenie** członków grupy lwowskiej Towarzystwa urzędników asekuracyjnych odbędzie się we Lwowie dnia 3-go października o godzinie 7½ wieczorem w sali hotelu Bristol (ul. Karola Ludwika 21).

**Konkursa** rozpisuje: Wydział krajowy we Lwowie na posadę aplikanta przy kraj. archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie, z rocznem adjutum w kwocie 600 K. Podania do 15 października. — Wydział powiatowy w Żółkwi na posadę kancelisty z roczną płacą 1.600 K. Podania do 26 października.

**Park Jordana w Stryju.** Wczoraj otwarto w obecności reprezentacyi miasta, przedstawicieli władz i duchowieństwa park Jordana w Stryju. Po poświęceniu parku, dokonanem przez xięży obrz. łać. i ruskiego, przemawiali: starosta p. Jastrzębski, radzca Namiestnictwa Szczurowski, dyrektor gimnazyum Dolnicki i inspektor Nowakowski. Po odśpiewaniu kantaty przez chór młodzieży szkolnej nastąpiła przy dźwiękach muzyki defilada młodzieży. Powstanie parku jest w znacznej części zasługą starosty Szczurowskiego, ale inicyatywę dała Rada szkolna.

**Z opery.** Przyjechał wczoraj do Lwowa nowy kapelmistrz naszej opery pan Antonio Ribera. Przybył on z Barcelony, gdzie wkońcu dyrygował także koncertami w tamtejszej filharmonii. Pan Ribera rozpocznie niebawem wspólnie z p. Podestim przygotowania do wystawienia na naszej scenie Massenetа „Werthera“.

**W sali muzeum przemysłowego** otwarto dzisiaj wystawę obrazu Wygrzywalskiego pod tyt. „Wyzwolenie“, zakupionego przez uczestników polskiej pielgrzymki do Rzymu. Obraz przeznaczony jako dar dla przyszłej miejskiej galeryi sztuki pomieszczono we wielkiej sali [illegible]. Obok obrazu wystawiono pismo własnoręczne Papieża, Piusa X., jako odpowiedź na adres polskiej pielgrzymki do Rzymu. Adres wykonany artystycznie w Rzymie pod kierownictwem Wygrzywalskiego, jest ozdobiony licznemi akwarelami, przedstawiającemi posłuchanie u Papieża i inne motywa z pobytu pielgrzymki w Rzymie.

**Sprawę zaprowadzenia czwartej klasy** w szkole wydziałowej im. św. Anny załatwiła wczoraj sekcya finansowa Rady miejskiej pomyślnie, tak, że od października b. r. IV klasa wydziałowa będzie mogła rozpocząć naukę, o ile przedtem uchwali wnioski sekcyi szkolnej i finansowej pełna Rada miejska. Przeprowadzenie tego tak pożądanego uzupełnienia szkoły wydziałowej im. św. Anny jest zasługą inspektora Bruchnalskiego i dyrektorki p. Longchanówny. W przyszłym roku szkolnym 1906/7 otrzyma jeszcze ta wzorowa szkoła V klasę wydziałową. Tak uposażona szkoła będzie jedyną we Lwowie wychowującą uczenice na nauczycielki szkół pospolitych, bez narzucania na nich obowiązku uczęszczania do seminaryum nauczycielskiego. Z ukończoną bowiem piątą klasą otrzymają uczenice posady nauczycielek po wsiach, a po dwuletniej płatnej praktyce przystąpią do egzaminu kwalifikacyjnego. W tem przeto dobrodziejstwo wielkie dla biedniejszych rodziców, że prędzej otrzymają ich dzieci chleb do ręki.

Rada szkolna okręgowa stara się usilnie, aby i szkołę żeńską im. Elżbiety rozszerzyć o 4 i 5 klasę wydziałową; sprawy tej jednak w tym roku nie załatwi Rada miejska.

† **Bronisław Zawadzki**, zaszczytnie znany publicysta, polityczny redaktor *Kuryera warszawskiego*, umarł wczoraj wieczorem w Warszawie na udar sercowy. Był jednym z najpoważniejszych i najzasłużeńszych dziennikarzy polskich. Cześć jego pamięci!

**Z teatru.** P. Leliwa wystąpi tylko trzy razy na naszej scenie, t. j. jutro w piątek i w sobotę w „Chopinie“, a w poniedziałek po raz trzeci i ostatni w „Aidzie“ jako Radames. Aidą będzie panna Margot-Kaftalówna, jako Amneris wystąpi po raz pierwszy panna Helena Oleska, a w partyi Amonastra Józef Szymański. Arcykapłana śpiewać będzie p Julian Jeromin, króla p. Paszkowski.

W następnych przedstawieniach „Chopina“ tytułową partyę śpiewać będzie p. Henryk Drzewiecki, który w niedzielę przybywa z Warszawy do Lwowa.

W dziale dramatu przygotowuje się najnowszy utwór z włoskiego Roberta Bracco, w przekładzie Jerzego Żuławskiego pt. „Macierzyństwo“.

Od poniedziałku t. j. od 2 października b. r. wszystkie przedstawienia wieczorne w dni powszednie rozpoczynać się będą o siódmej godzinie.

**Wędrówkę artystyczną** po miastach prowincyonalnych począwszy od 30 b. m. urządzają dwaj artyści lwowskiej operetki panowie Feliks Kosiński i Julian Kratochwil, korzystając w ten sposób z chwilowego urlopu operetki. Przygotowali oni program bardzo zajmujący, złożony ze znakomitych monologów i wyciągów z operetek, które miały powodzenie we Lwowie.

**Zamordowenie dziewięcioletniej dziewczynki.** W Ludwinowie, koło Podgórza, znaleziono na ścieżce za wsią zwłoki dziewięcioletniej dziewczynki Maryi Kollasówny, córki jednego z mieszkańców Ludwinowa. Morderca zadał dziecku kilkanaście ran w głowę, w szyję i w rękę, którą się dziecko przed razami zasłaniało. Stwierdzono, że dziecko wyszło z domu dzień przedtem o 6tej wieczorem, a w ustronne miejsce znęcone zostało przez zbrodniarza cukierkami i pieniędzmi, w jednej bowiem ręce ściskało 2 halerze, a w drugiej kilka cukierków.

**Żydzi wobec strejku szkolnego.** Z Łodzi donoszą, że żydzi, rodzice uczniów tamtejszej szkoły handlowej, wysłali telegram do ministra skarbu z prośbą, aby nie wprowadzano w szkole polskiego języka wykładowego.

**Tajne małżeństwo w. ks. Cyryla.** Z Monachium donoszą, że w. ks. Cyryl bawi w Tegernsee z w. księżną Hesską, z którą zawarł potajemnie ślub. Codziennie odbywa w jej towarzystwie długie wycieczki automobilem, którym sam kieruje.

**Taniec w armii niemieckiej.** Cesarz Wilhelm wydał rozporządzenie, aby we wszystkich koszarach uczono żołnierzy tańców.

**Błogosławieństwo morza.** Z Ostendy piszą: Bardzo pięknej uroczystości byłem świadkiem na wybrzeżu morskiem pod Ostendą. Miejscowość zowie się: Maria-kerke — Kerke po flamandzku znaczy „kościół“. Kościół Maryi w dzień święta Matki Boskiej Wniebowzięcia modlił się za tych wszystkich, których morze w tych stronach przez wieki całe pochłonęło, i prosił Bogarodzicy o wstawiennictwo i opiekę nad tymi, którzy na tem morzu żyją ciągle, i którzy przypadkowo na jego falach znaleść się mogą — obejmując w tej liczbie i tych, którzy w tem powietrzu i w tych wodach zdrowia szukać przybywają. Nabożeństwo to, odbywane ongi wewnątrz kościoła, od lat kilku, dla większej uroczystości, przeniesiono na zewnątrz, ku czemu wielce pomaga wspaniały bulwar, całe wybrzeże obejmujący, od portu ostendzkiego aż do Westende, na długości przeszło 23 kilometrów. O bulwar ten obijają się bałwany morskie w chwilach pełni przypływu. Z kościółka więc starego, w wiosce Maria-kerke, zamieszkałej przez rybaków, a przez przepyszne hotele i wille, nad bulwarem wzniesione, na przedmieście, a raczej na dalszy ciąg Ostendy zamienionej — wychodzi po mszy św. procesya. Prowadzi ją św. Anna, w długiej szacie, z księgą w ręku, wiodąc za rękę maleńką Maryę. Za nią kroczy św. Apolonia ze szczypcami w ręku. Widać i tu legenda o św. Apolonii, patronce bólem zębów dotkniętych, jest w poważaniu. Dalej flamandzka św. Godolièva'a, męczenniczka z V wieku, postacie: Wiary, Nadziei i Miłości i kilka innych. Cały ten pochód otaczają i przeplatają aniołki w postaci dziewcząteк w różnokolorowych sukienkach. Kończy szereg aniołków białych, niosących 10 obietnic św. Małgorzaty à la Coque na tablicach, podtrzymując je na wstążeczkach ponsowych. Za niemi dopiero idzie pod baldachimem celebrujący proboszcz, niosąc monstrancyę. Otacza go kler, dzieci sypią kwiaty na drogę. A droga jest długa, przeszło kilometr, do ołtarza wzniesionego na bulwarze, przy którym xiądz śpiewa Ewangelię, poczem chodzi na obok urządzone wzniesienie i błogosławi morze, monstrancyą kreśląc nad wodami znak krzyża świętego. Tłumy ludności miejscowej i gości kąpielowych towarzyszą procesyi. W oknach i na balkonach willi i hotelów również mnóstwo pobożnych łączy modły swoje z modłami ludu, z tem morzem zbratanego.

**Temperatura** dnia 26 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +12, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +14, w Salcburgu +10, w Gracu +15, w Pradze +10, w Tryeście +17, w Abbazyi +16, w Raguzie +16, w Budapeszcie +17, w Berlinie +10, w Hamburgu +12, w Monachium +11, w Zurychu +11, w Genewie +11, w Lugano +14, w Anglii +11, w Paryżu +9, w Biarritz +14, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +16, w Rzymie +18, w Neapolu +22 w Palermo +22, w Madrycie +14, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +5, w Wilnie +7, w Warszawie +12, w Moskwie +6, w Kijowie +7, w Odessie +11, w Serajewie +21, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +15, w Sofii +11, w Konstantynopolu +14, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie w całej Europie.

**Zmarli.** W Nowym Sączu dr. Mieczysław Chlebowski, adwokat, syn ś. p. Stanisława, dyrektora szkoły realnej we Lwowie.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 22 R. Bar. 762. Spada. Piękna pogoda.

**Z życia melomanów.**

— Na ostatnim koncercie w Filharmonii widziałem panią — ale była pani bez humoru.

— Naturalnie! Zapomniałam wziąć lornetki, nie mogłam widzieć wszystkich toalet i nie miałam żadnej przyjemności!

## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś: z powodu próby generalnej z opery „Chopin“ przedstawienia nie będzie. — W piątek popołudniu „Doktor z musu,“ komedya w 3 aktach Molièra; wieczorem (I przedstawienie opery w bieżącym sezonie) po raz pierwszy „Chopin,“ opera w 4 akt. napisana przez Jakóba Orefice na tle melodyi Fryderyka Chopina, słowa Augusta Orvieto. Pierwszy gościnny występ Tadeusza Leliwy, Wiktora Grąbczewskiego, panny Margot-Kaftalówny, oraz pani Pilarz i Juliana Jeromina. Dyrektor orkiestry Wiktor Podesti. Nowa wystawa. — W sobotę po raz drugi „Chopin“. — W niedzielę popołudniu „Wicek i Wacek,“ kom. Z. Przybylskiego; wieczorem „Karykatury,“ studyum sceniczne J. A. Kisielewskiego. — W poniedziałek (po raz I-szy w bieżącym sezonie) „Aida,“ opera w 4 a. Verdiego, trzeci i ostatni gościnny występ Tadeusza Leliwy, oraz występ Margot-Kaftalówny (Aida), pierwszy występ Heleny Oleskiej (Amneris), Józefa Szymańskiego (Amonastro) i Jul. Jeromina (arcykapłan). Dyrektor orkiestry: Wiktor Podesti.

**Koncert** Salomei Kruszelnickiej, który się odbędzie w Filharmonii dnia 4 października, zapowiada się świetnie, sądząc po licznych zgłoszeniach co do biletów, z prowincyi nawet. Znakomita śpiewaczka, była stypendystką Wydziału krajowego, która debiutem swoim w Parmie olśniła słuchaczy, a odśpiewaniem prześlicznem w Medyolanie (na popisie szkoły l'Armonia, aryi „Dei Giojelli“ z „Fausta“ Gounoda) okazała się pierwszorzędną śpiewaczką, przypomni się obecnie naszej publiczności, która skorzysta ze sposobności, by się przekonać, do jakich wyżyn artystycznych doprowadzić może sztuka z talentem i z pracą usilną połączona. Występy jej w lwowskim teatrze i tryumfy, jakie odniosła, śpiewając „Faworytę“ Donizettiego w r. 1893, oraz w „Cavaliera rusticana,“ wszystkim melomanom zostały w pamięci.

**Colosseum** Hermanów. Od 16-go września: La bella Lucia z trupą wenecką i księżna *Yvonne de Mayrenna z 3 słoniami.* 10 sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 26 września.

(Z.) Trzeźwy pogląd sfer giełdowych w ocenianiu sytuacyi węgierskiej bierze coraz więcej górę, to też coraz wyraźniej zarysowuje się różnica między papierami austryackiemi a węgierskiemi. Dotychczas każde zaostrzenie się konfliktu na Węgrzech wywoływało spadek kursu zarówno węgierskich jak i austryackich papierów, obecnie jednak uważają sfery giełdowe za właściwe zaznaczyć dobitnie, że nie uznają żadnej słusznej przyczyny, dla której papiery austryackie muszą towarzyszyć węgierskim w ich pochodzie zniżkowym. To też i dzisiaj kurs papierów węgierskich spadał w dalszym ciągu, a austryackich trzymał się silnie. Spadły tylko i to dosyć dotkliwie akcye przedsiębiorstw naftowych, skutkiem ponownych doniesień niektórych pism, iż spustoszenia zrządzone w Baku nie są przecie tak ogromne, jak powszechnie sądzą, a bardziej jeszcze skutkiem ogromnych sprzedaży, przedsiębranych przez spekulantów. Kurs bowiem papierów naftowych podniósł się tak ogromnie ostatnimi czasy, że większa część spekulantów nie może oprzeć się pokusie zrealizowania zysku osiągniętego z tej zwyżki.

Natomiast w walorach żelaznych była dziś haussa. Na onegdajszem posiedzeniu rady zawiadowczej towarzystwa alpejskiego skonstatowano bowiem, że czysty zysk tego przedsiębiorstwa za pierwsze półrocze b. r. jest o 900.000 koron większy niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Praskie zaś towarzystwo żelazne płaci swoim akcyonaryuszom dywidendy 140 koron od akcyi, czyli 35% od jej wartości nominalnej.

Z Paryża donoszą, że rząd francuski przeprowadzi zapewne w tym roku konwersyę renty umarzalnej na nieumarzalną. Suma renty umarzalnej, znajdująca się w obiegu wynosi 3700 milionów franków. Ma ona być umorzona do roku 1953, co jednak wymaga corocznego wydatku 25 milionów do roku 1909 a po 50 milionów w dalszym okresie. Ażeby więc zaoszczędzić tę sumę, chce rząd przemienić tę rentę w nieumarzalną.

Wedle sprawozdania francuskiego ministerstwa rolnictwa ogólny sprzęt zboża we Francyi wynosi w tym roku 119 milionów hektolitrów i jest o 14 milionów hektolitrów lepszy od zeszłorocznego.

§ **Obniżenie procentu.** Dowiadujemy się, iż na posiedzeniu Rady nadzorczej galicyjskiego banku hipotecznego dnia 25/IX b. r. uchwalono obniżyć oprocentowanie pożyczek hipotecznych, tak, że odtąd przy nowych pożyczkach udzielać się mających, wynosić będzie oprocentowanie wraz z umorzeniem kapitału: przy pożyczkach na dobra ziemskie, począwszy od kwoty 200.000 K. i wyżej, $4^{86}/_{100}$%, zaś przy pożyczkach na większe realności we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach $5^{1}/_{10}$%.

Uchwalono również obniżyć odsetki zwłoki rat hipotecznych i podwyższyć kurs zaliczenia listów.

**Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27-ego września. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·70 do 7·90, pszenica nowa od 7·60 do 7·75, żyto gotowe od 5·85 do 6·00, żyto nowe od 5·60 do 6·75, owies obroczny gotowy od 6·60 do 6·80, owies obroczny nowy od 6·00 do 6·20, jęczmień pastewny od 5·35 do 5·80, jęczmień browarniany od 6·30 do 6·60, rzepak od 11·50 do 11·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·60 do 6·85, groch do gotowania od 8·25 do 9·00, bobik od 5·80 do 6·20, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—.

*Spirytus paritas* Tarnopol gotowy od 35·00 do 35·25, ekskontyngentowany od 20·75 do 21.—.

Ruch nader ograniczony, usposobienie jednak lepsze, owies tenduje zwyżkowo.

**Lwowski targ na bydło** z dnia 27 września Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 110 sztuk; b) jałownika 261 sztuk; c) cieląt 76 sztuk; d) nierogacizny sztuk 26 Razem 473 sztuk. Woły z paszy płacono 64—72 K., buhaje od 66—74 koron, krowy od 66 do 68 kor., jałownik od 70 do 74 koron, cielęta od 80—112 K., wszystko za centnar metr. żywej wagi.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne.)*

**Konstantynopol.** Rosyjska załoga na Krecie zostanie wzmocniona o 400 żołnierzy. Także włoska załoga zostanie wzmocniona. Istnieje zamiar opanowania powstania przez obsadzenie portów i urzędów cłowych. Powstańcy przygotowują w miejscowości Therisos leże i żywność na zimę. Wydatki pokrywają ze sprzedaży własnych marek pocztowych, nadto czynią zabiegi o zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 franków w Atenach.

**Berlin.** Rada nadzorcza berlińskiej kolei miejskiej postanowiła niektóre jej linie z powodu wielkiego ich ruchu zmienić na podziemne kosztem 60,000.000 marek.

**Berlin.** Witte po serdecznem pożegnaniu z cesarzem Wilhelmem, odjechał do Petersburga.

**Berlin.** *Local Anzeiger* pisze: „Jakkolwiek rezultaty audyencyi Wittego u cesarza Wilhelma i konferencyi jego z kanclerzem ks. Bülowem nie są znane, można przypuścić, że idzie tu o to, aby dotychczasowe porozumienie rosyjsko-niemieckie zmienić na trwały sojusz. Zważywszy, że w Petersburgu zrozumiano należycie tendencye polityki angielskiej, że Witte, jako przyjaciel sojuszu z Niemcami działa w zupełnem porozumieniu z carem, to wobec zmiany ugrupowania się państw, w istocie trudno o właściwsze ugrupowanie mocarstw, niż sojusz rosyjsko-niemiecki. Kwestya, czy się da do tego sojuszu pozyskać jeszcze trzecie państwo europejskie, jakkolwiek pewnem jest, że takie ugrupowanie się byłoby dla rozwoju dalszych stosunków bardzo pożądanem“.

Dziennik berliński starannie nie wyjaśnia, kogo rozumie przez to trzecie mocarstwo: Francyę czy Austryę?

**Tokio.** W mieście panuje radość z powodu zawartego z Anglią sojuszu. Publiczne budynki i wiele innych domów iluminowano.

**Berlin.** *Staats Anzeiger* donosi, że w ostatnich 24 godzinach były w Prusiech dwa wypadki śmierci na cholerę.

**Hong-Kong.** Angielska flota pod dowództwem admirała Noela, po zwiedzeniu portu w Dalnym, udaje się do głównych portów Japonii.

**Paryż.** Socyalistyczny deputowany Rouanet, który wniesie interpelacyę na najbliższej sesyi Izby deputowanych w sprawie nadużyć kolonialnych, ogłasza w dzienniku *Humanité* długą listę okrucieństw, popełnionych przez Gentila, generalnego pełnomocnika w Kongo francuskiem.

**Sofia.** Ministeryalne przesilenie, zażegnane tymczasowo przez rekonstrukcyę gabinetu, wybuchło na nowo. Prezydent ministrów trwa przy swej prośbie o dymisyę z powodu różnicy zdań między nim a kolegami. Wobec projektowanej podróży ks. Ferdynanda do Paryża, podczas której prezydent ministrów ma księciu towarzyszyć, odłożył książę rozwiązanie przesilenia aż do powrotu z Francyi.

**Waszyngton.** W Manili srożył się orkan, jakiego nie było od wielu lat. Budynek posterunku wojskowego w Malahi został zniesiony. Zatonęła kanonierka „Leyte“.

**Göteborg.** W Lundby na wyspie Hisingen w Szwecyi, dało się uczuć onegdaj w południe 1½ minutowe silne trzęsienie ziemi, które wyrządziło znaczne szkody.

**Neapol.** W okolicy miasta Caserty panował straszny cyklon, który wyrywał drzewa z korzeniami. Połączenie telefoniczne z Rzymem przerwane.

*(Depesze popołudniowe).*

**Wiedeń.** Cesarz zaprzysiągł dziś jako tajnego radzcę nowo zamianowanego komendanta 10. korpusu w Przemyślu, feldmarszałka porucznika Pino.

**Wiedeń.** Poseł do Rady państwa X. Žižkar (z kuryi ogólnej, z Styryi) umarł wczoraj wieczorem.

**Warszawa.** Do *Warsz. Dniewnika* donoszą z Petersburga, że o ile posiedzenia Dumy odbywać się będą w gmachu Rady państwa, to obecnymi na nich będą tylko przedstawiciele 15 dzienników petersburskich, cała zaś prasa prowincyonalna będzie musiała zadowolić się sprawozdaniami Agencyi telegraficznej lub przedrukami z pism petersburskich. Ograniczenie to wywołała oprócz szczupłości miejsca i ta okoliczność, że sprawozdania dziennikarskie z tych posiedzeń muszą być cenzurowane przez prezesa Dumy lub jego pełnomocników, a to zabrałoby za dużo czasu, gdyby i pisma prowincyonalne były dopuszczone.

**Kraków.** Rozprawa przeciw Angelusowi rozpocznie się w poniedziałek. Obronę Angelusa i Julii Brachówny objął adwokat Goldhammer z Tarnowa, obronę taksatora Limanowskiego adw. Lewicki z Krakowa.

**Moskwa.** Kongres ziemców uznał konieczność przyznania wszystkim narodowościom państwa na podstawie ustaw zasadniczych prawa samorządu w sprawach wyznaniowych, zupełnej swobody w używaniu języków i dyalektów w życiu publicznem, jakoteż prawa zgromadzeń i stowarzyszeń. Język rosyjski musi być zatrzymany jako język instytucyj centralnych, oraz armii i marynarki.

Co się tyczy decentralizacyi ustawodawstwa, kongres uchwalił oświadczyć się za tem, aby po ustaleniu praw wolności obywatelskiej i zaprowadzeniu normalnej reprezentacyi ludowej z prawami konstytucyjnemi, otwarto drogę do wprowadzenia autonomii lokalnej.

Dalej uchwalono jednomyślnie rezolucyę, według której Królestwo Polskie ma być po zaprowadzeniu demokratycznej reprezentacyi ludowej dla całego państwa, wyłączone jako osobna ekonomiczna jednostka z własnym sejmem na zasadzie bezpośredniego powszechnego głosowania, a przy zachowaniu jedności państwa i uregulowaniu granic Królestwa Polskiego i przyległych gubernii odpowiednio do narodowości i życzeń ludności.

**Londyn.** Do *Standard*'u donoszą z Liverpoolu, że utworzyło się angielsko-japońskie Towarzystwo żeglugi parowej z kapitałem 5 milionów funtów szterlingów. Towarzystwo to będzie miało swe biuro w Londynie i Liverpoolu, a część posad obejmą Japończycy.

**Wyborg.** Oficerowie załogi tutejszej wraz z żonami swemi udali się do portu, aby złożyć hołd znajdującej się na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna“ rodzinie carskiej. Żony oficerów wręczyły carowej bukiet. Car później wyraził za pośrednictwem jen. gubernatora podziękowanie oficerom. Następnie jacht „Gwiazda polarna“ odpłynął do Björkö.

### HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 września. Hr. F. Potulicki z Żmigrodu. Hr. A. Romer z Wierzbicy. E. Rylski z Uhrynowa. H. Czaykowski z Bóbrki. T. Tarasiewicz z Borysławia. F. Kamarad i J. Hoffmann z Wiednia. J. Pohorecka z Kijowa. K. Sulatycki z Huczewa. M. Kaftal i M. Landau z Warszawy. Z. Modzelewski z Podola.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 września. Z. br. Brunicki z Lubliniec. F. Michałowski z Podhajec. E. Uspieński z Warszawy S. Pawlikowski z Bereżnicy. Dr. S. Czykaluk z Tarnopola. S. Mikulince z Król. Polsk. J. Przyłęcki z Lubna. Dr. J. Hurtig z Suczawy. S. Pilug z Pojany. T. Filipek z Wiednia. M. Polański z Rostoczek, P. Drozdowska ze Lwowa. F. Bergman z Saaz. Radzca Kieszkowski z Sanoka.

### HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 28 września. J. Bożemski z Rzepniowa. B. Gasparski z Husiatyna. E. Szeparowicze z Dulib. K. Menke z Iserlonu. A. Schüsslowie z Brzeżan. O Gorecka i N. Joungowie z Krakowa. W. Wiśniowski z Załoziec. W. Maślak z Buczacza. A. Schneider z Cieplic. G. Jahn z Wiednia. J. Milewicz z Wołoczysk. K. Lipiński z Kamienicy. S. Małecki z Przeworska. F. Ekhardt z Kolonii. M. Galaitai z Budapesztu. W. Bogdański z Przemyśla. N. Bilińska z Szarpaniec. M. Banatowscy z Tarnopola. J. Rudnicka, J. Jakubowski i M. Mikłaszewski z Rosyi. M. Smagłowski z Borszczowa. S Szuch z Kijowa. J. Iwański z Podgórza. S. Tuchalski z Dobromila. H. Orzechowska z Podola. E. Nessweda i S Füchsl z Wiednia. J. Zukiermann z Krechowic. K. Majewski z Taurowa.



**Budapeszt** 27 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·80—15·82, na kwiecień 1906 r. 16·54—16·56; żyto na październik 12·98—13·00, na kwiecień 1906 r., 13·60—13·62; owies na październik 12·40—12·42, na kwiecień 1906 r. 12·84—12·88; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·20—13·22. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

### Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.06, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10. 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

85)

## Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Niejednokrotnie w czasie długich swych modlitw szeptała, wznosząc oczy ku niebu:

— O Panie! gdy przyjdzie nieprzyjaciel, daj mi siłę i odwagę, abym zdołała obronić to, co należy już do ciebie wyłącznie.

Prościej, a zwłaszcza bezpieczniej byłoby modlić się, aby nieprzyjaciel pozostał w swym obozie, lecz nie przyszło to na myśl Teresie.

Niepodobna przecie wszystkiego przewidzieć!

Ujrzawszy nagle w bawialni ciotki rzekomego przeniewiercę, Teresa uczuła się wzruszoną do głębi.

Przypisywała to zdziwieniu, i gdyby nie szacunek i subordynacya, wzbraniające jej sądzić zwierzchność duchowną, gotowa była mieć żal do ciotki, iż jej nie uprzedziła o tych niespodziewanych odwiedzinach.

Gorzej jeszcze było, gdy się znalazła sam na sam z gościem. Doznawała nieopisanego przestrachu, jak niewprawny pływak, którego po raz pierwszy rzucą do wody, pozostawiając go własnym siłom.

Omal, iż nie pobiegła za panią de Chavorney.

— Zbyt wiele ufasz mojej srogości — chciała wołać. — A nuż zmięknę, a nuż przebaczę! Osądziłam wprawdzie w obecności twej i potępiłam tego człowieka, lecz był wówczas nieobecnym. Teraz, gdy powrócił, boję się, abym nie odwołała wyroku.

Teresa powstrzymała się jednak przez wstydliwość i obawę, aby krok taki nie był jej poczytanym jako dowód, iż nie jest dostatecznie usposobioną do życia zakonnego.

Zajęła więc miejsce, przyzywając na pomoc całą swą srogość. Na czole miała groźną chmurę, z której sądząc, Sénac przypuszczał, iż się na niego gniewa. Mylił się jednak bardzo.

Nigdy nie była mniej skłonną do gniewu.

— Wierzaj mi pani — zaczął, chcąc ją rozbroić — wierzaj, iż nie spodziewałem się wcale widzieć panią bez poprzedniego jej zezwolenia. Jeśli moja obecność jest ci niemiłą, powiedz słówko, a odejdę stąd natychmiast. Wolę pozbawić się widoku pani, niż narażać się na jej gniew.

W postawie stojącej oczekiwał na decyzyę Teresy...

Dała mu znak, aby usiadł.

— W domu tym — odparła — gniew jest nieznany. Zresztą muszę się wdrażać do posłuszeństwa. Kazano mi przyjąć pana: będziemy rozmawiali ze sobą aż do chwili, gdy dzwon powoła mnie na nieszpory. Mój brat jest w Paryżu, wiem o tem. I jakże się czuje?

Sénac nie potrafiłby powiedzieć, co uważa za gorszy dla siebie symptomat: gniew, o który ją posądzał przed chwilą, czy też owo bierne posłuszeństwo, objawiane tak szczerze.

W kilku słowach zdał sprawę ze stanu zdrowia Quilliana.

Śpieszno mu było przystąpić do istotnego celu tej rozmowy.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa przyszłość jego miała się rozstrzygnąć w ciągu owej pół godziny, której pierwsze minuty ubiegły już na olbrzymim zegarze, umieszczonym nad kaplicą.

— Pewne słowo z ust Krzysztofa — mówił — stało się powodem, iż tu przybiegłem, przejęty śmiertelną trwogą. Uczynił on przypuszczenie, iż wyprawiono panią do innego klasztoru tejże reguły. Usłyszawszy to, w jednej chwili byłem tutaj, prosiłem o posłuchanie u ciotki pani. Była tak dobrą, tak niespodziewanie łaskawą, iż szalony mój krok raczyła wyrozumieć. Zamiast odpowiedzi, kazała panią przyzwać. I oto, w jaki sposób znajdujemy się wobec siebie. Mój Boże! jakże wielką była przed chwilą trwoga — obecnie jak bezmierną radość! Więc panią znowu oglądam!

Teresa nie patrzyła na Sénaca, lecz w głosie jego brzmiała taka szczerość, tak głębokie uczucie, iż dziewica doznawała nieopisanego wzruszenia.

I jakże miała pogodzić to, co mówił, z tem, co opowiadała jej Klotylda?

Otwierała już usta, aby go zapytać o słowo tej zagadki, lecz się przemogła.

Po cóż oglądać się poza siebie, stojąc na progu klasztornej celi?

Ze spuszczonemi wciąż oczyma mówiła:

— Mniejsza o to, gdzie przebywam. W Paryżu, również jak o setki mil, jestem oblubienicą Tego, z którym współzawodnictwo byłoby świętokradztwem.

— Zawsze te same słowa! — zawołał młodzieniec, z rozpaczą. — Ależ ja nie chcę odebrać panią Bogu! Gdyby w nieprzebranej swej litości i miłosierdziu zwrócił mi ciebie, czyżby tak bardzo był poszkodowanym? Zostawiłbym Mu całą twą duszę, całą twą wiarę: On sam kazałby ci oddać serce. A ileż dobrego moglibyśmy zdziałać razem! Dowiedlibyśmy Panu Zastępów, że ubóstwiana żona, że kochająca matka może być równie świętą i czystą, jak zakonnica. Wszak wiesz, iż napisano: „Panie, ci co umarli, wielbić już cię nie mogą!" A jednak chcesz umrzeć.

— Nie śmierci pragnę — mówiła Teresa, nie podnosząc wciąż oczu. — Litość pańska mnie obraża. Czyż sądzisz, iż szczęście może na mnie spłynąć przez ciebie tylko? To szczęście, jakiem mnie obdarzy Boski mój oblubieniec, nie jest-że oparte na pewniejszych obietnicach, niż twoje? Miłość ziemska wcześniej czy później kończy się zdradą, kłamstwem i obłudą.

— Droga pani — mówił Sénac ze smutnym uśmiechem — lepiej od ciebie znam znikomość uczuć ludzkich. Widziałem liczne jej przykłady. W pewnej chwili mojego życia i ja także chciałem się wznieść wyżej. Lecz wiem już teraz, dzięki tobie, że można znaleźć na ziemi skarb prawdziwej miłości, jedynie godnej serc wzniosłych. Gdyby na całym świecie był jeden tylko mężczyzna i jedna kobieta, zdolna do uczucia głębokiego i stałego, byłoby to dostatecznem, aby wielbić miłość. Jest ona, jak owa jutrzenka jasna, nie przyćmiona żadną chmurką, której podróżnik, kosztem tysiąca trudów, z narażeniem zdrowia i życia, szuka na niebotycznych szczytach. Po sto razy mgła zasuwa przed okiem jego tarczę słoneczną, a jednak wie on, że słońce ukryte jest po za tą ciemną firanką. A gdy je ujrzy wreszcie, wyłaniające się w całej swej wspaniałości, nie żal mu już poniesionych trudów i cieszy się, że nie baczył na głosy przestrogi, które go powstrzymywały w pochodzie: „I po cóż wspinać się tak wysoko?" — wołano. — Nic nie zobaczysz, padniesz jeno pod brzemieniem zmęczenia". Och! gdybyś pani chciała przyjąć moje ramię, wraz ze mną wejść na te szczyty, dziękowałabyś wówczas Bogu, żeś poszła za moim głosem, a ja, przez całe życie, na kolanach składałbym ci za to dziękczynienia.

Panna de Quilliane słuchała tych słów z widocznem wzruszeniem, którego prawdziwej przyczyny Sénac odgadnąć nie mógł.

Sądził, iż ma jedynie do zwalczenia egzaltacyę wzniosłej i pobożnej duszy.

W istocie, Teresa przebywała walkę, w której uczucia mistyczne nie odgrywały żadnej roli.

— I któż mnie zwiódł? Kto mnie zwodzi? — zapytywała się w duszy. — On, czy też kobieta, która twierdzi, iż z ust jego słyszała te same wyznania?

Jak każda szlachetna natura, Teresa brzydziła się kłamstwem, a jednak pojąć nie mogła, jaki cel mógł mieć Sénac, aby udawać miłość głęboką, serdeczną, jeśli to był tylko przelotny kaprys? Przy jego olbrzymim majątku, nie można go było posądzać o niską rachubę.

Nagle błysnęła jej myśl nowa.

— Być może, Krzysztof posługuje się nim, jako narzędziem, przy pomocy którego chce mnie odwieść od moich postanowień. Przysłał go tu. Z jego polecenia p. de Sénac stacza tę walkę.

Ze zwykłą sobie szczerością objawiła mu podejrzenie, jakie jej się nasuwało.

— Od czasu powrotu z Egiptu, dziś po raz pierwszy widziałem brata pani — odparł Albert — a już nazajutrz po przybyciu do Paryża byłem tutaj i wynurzyłem me uczucia pani de Chavornay.

— Widziałeś już pan przedtem moją ciotkę?

— Dzisiejsze moje odwiedziny są trzeciemi z rzędu. Czyż nie wspominała pani o tem?

— Nie — szepnęła Teresa, wzruszona tem silniej taką rewelacyą.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, nie mogła pojąć własnych uczuć, ani też postępowania drugich względem siebie.

Przyszłość, co niegdyś zarysowała się tak jasno przed jej oczyma, obecnie stawała się mglistą i niepewną, jak droga rozstajna, porzeżynana w rozmaitych kierunkach bocznemi i spowita w mgłę gęstą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.